

PRZY WIELKIM CZYNIE I PRZY WIELKIEM DZIELE
PODŁOŚĆ PAŚĆ MUSI, JAK SZKODLIWE ZIELE.

(ST. WYSPIAŃSKI).

K R Ó Ł J A N T R Z E C I



Ryc. 128.

Mal. Eleuter Semiginowski Jerzy (1660—1711).

PORTRET JANA III-go W MUZEUM NARODOWEM W WARSZAWIE.

*„Bóg i Pan nasz na wieki błogostawiony
dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu
o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały”.*

Król Jan do królowej z namiotu Kara-Mustafy.

Bitwa bitwie nierówna.

Nie można znaczenia bitwy, choćby największej, mierzyć skalą samych tylko cyfr bagnetów, szabel, wystrzelonych pocisków, trupów na poboju, czy jeńców w łykach.

Są to wszystko akcesoria bitwy. Treścią jej, istotą, pozostanie zawsze problem: o co toczy się bitwa? W imię jakich hasł zmagają się z sobą dwie wrogie siły?

Czasem hasła takich wogóle brak—ostatnie stąd wojny trzydziestoletniej. — Biada krajowi, w którym się taka wojna toczy.

Czasem hasłem jest obrona niezawisłości kraju: Biała Góra, Racławice...

Czasem rywalizacja dwóch mocarstw: Grunwald, Sadowa...

Czasem splątane w tragiczny węzeł interesy całych kompleksów państw: Lipsk, Verdun...

A niekiedy hasłem bitwy jest konflikt dwóch światów, dwóch kultur...

Takich bitew dzieje nowożytne Europy znała tylko dwie. Obie z imieniem Polski jaknajściślej zrośnięte, polską krwią sowicie zroszone:

Bitwa pod Wiedniem w r. 1683, Cud nad Wisłą w r. 1920.

I tu i tam zwycięstwo polskie zapobiegło katastrofie kultury zachodnio-europejskiej. Historykowi nie przystoi zaglądać za kotarę możliwości i snuć przypuszczeń co by było, gdyby... Tak, ale tutaj mamy do czynienia już nie z przypuszczeniem, ale z pewnością niemal, że klęska sprzymierzonych na polach Kahlenbergu mogłaby spowodować zalanie Zachodu przez sfanatyzowany Wschód, tak jak jeszcze pewniej można twierdzić, że w r. 1920 klęska nad Wisłą byłaby wywołała, jako proste następstwo, triumfalny pochód komunizmu aż po wybrzeża Atlantyku.

I w jednym i w drugim wypadku Zachód Polsce zawdzięcza ocalenie swej kultury.

* * *

Porównywując z sobą te dwie wiktoryje oręża polskiego, widzimy, że łączy je kilka pokrewnych cech.

I jedna i druga była rezultatem kolosalnego, zenitowego, jak trafnie określa rzecz gen. Kukiel, wysiłku narodowego. Przez całe

dwa stulecia od Wazów aż po Racławice nie było bodaj wypadku, by społeczeństwo polskie okazało równie hojną rękę i równie bujny zapał wojenny, jak w czasie potrzeby wiedeńskiej i z drugiej strony stulecia pewno upłynęła, nim Polska zdobędzie się na tak olbrzymi wysiłek, jak ów w lipcu i sierpniu r. 1920, w drugim zaledwie roku swego odrodzonego bytu państwowego, a po sześciu latach wojny toczonych na własnym terytorjum.

Niewątpliwie bodźcem była tu w r. 1683 groza zalewu tureckiego, a w r. 1920 groza utracenia świeżo odzyskanego skarbu niepodległości, ale jakiegokolwiek były pobudki, nie będą one w stanie zmniejszyć doniosłości dokonanego wysiłku.

I w jednym i w drugim wypadku wysiłek ów był racjonalnie wyzyskany dzięki temu, że na czele wojska i narodu widzimy i tu i tam niepospolitego człowieka, wodza, który umiał porwać za sobą nie tylko żołnierzy na placu boju, ale i naród cały do walki o słuszną sprawę.

O słuszną sprawę. Że przy całej swej międzynarodowości była ona jaknajściślej polską, tego dla roku 1920 dowodzić nie potrzeba. Zwycięstwo nad Wisłą było zwycięstwem Zachodu nad Wschodem, ale było w pierwszym rzędzie zwycięstwem polskiego bytu państwowego, polskiej racji stanu. Inaczej się ma rzecz z wiktoryą wiedeńską. Jakże często spotyka się jeszcze po dziś dzień opinię, że był to romantyczny, bardzo kosztowny gest polski, wikłanie się w cudzą aferę, wyciąganie własnymi rękami kasztanów z ognia i to komu—przyszłemu rozbiorowemu mocarstwu.

Jest to pogląd mojem zdaniem z gruntu fałszywy. Wypadków r. 1683 niepodobna mierzyć skalą polityczną i psychologiczną czasów późniejszych. Dla Polski Jana III istniało przede wszystkim jedno tylko niebezpieczeństwo zewnętrzne. Nie były wówczas dla Polski groźne Prusy, młode, krystalizujące się dopiero państewko elektora Fryderyka Wilhelma. Nie była groźna Moskwa, przeżywająca ostatnie lata swego przedpiotrowego, pełnego bezwładu i skostnienia ancien regime'u. W biednej skolataniej Austrii najbystrzejsze oko rówieś-

ników Jana III nie mogło na sto lat naprzód przewidzieć potężnego a zaborczego przeciwnika z czasów Marji Teresy. Jedyne istotne niebezpieczeństwem, wiszącem, jak z mora, od czasów Cecory nad Polską była łamiąca wszelki opór, bogata w złoto, w ludzi i w fanatyzm, wiecznie odradzająca się potęga Islamu. W tego rodzaju warunkach ratunek Austrii nie był altruistycznym gestem, ale dobrze zrozumianą, własną, polską samoobroną.

Pokrewne w swych zasadniczych założeniach mają obie te bitwy podobny do pewnego stopnia przebieg. I tu i tam decydującą rolę gra moment zaskoczenia przeciwnika, który upojony własnym początkowym powodzeniem usnął przedwcześnie na laurach, by ocknąć się w chwili gdy Polacy siedzieli mu już na karku. W r. 1683 Turcy do ostatniej chwili nie wierzyli, by Polacy mogli zdążyć na czas; w r. 1920 bolszewicy nie wierzyli, by Polacy mogli podźwignąć się z zadanej im świeżo klęski. Moment ten i tu i tam został genialnie wyzyskany przez dowództwo polskie.

Po analogjach, które te dwie bitwy łączą, wspomnijmy dla pełności obrazu i o różnicy, która je dzieli:

Nad Dunajem zwycięstwo nie było dziełem rąk wyłącznie polskich. Brały w niem udział

sfederowane we wspólnej sprawie narody niemiecki i polski. Stały tam nawet tak odległe od tureckiego pogranicza kraje, jak Saksonja, lub Bawaria — dalszy dowód, że ratunek Wiednia nie w jednej tylko Polsce był uznany za ratunek własny. Niemniej Polska dała tu wodza i największą liczebnie armję. I polskie tylko armaty grzmiały w dn. 12 września na zboczach Kahlenbergu po stronie sprzymierzonych.

Nad Wisłą byliśmy sami. Na własnych barkach dźwigaliśmy straszliwy ciężar inwazji, ale też i z nikim nie potrzebujemy się dzielić triumfem. Może w pewnym drobnym wymiarze z Francją, która przysłała nam amunicję i garść oficerów z przeznaczoną szlachetną postacią generała Weyganda na czele.

Zmieniły się czasy. W r. 1683 ta sama Francja zacierała z radością ręce na widok porażek odwiecznie wrogich sobie cesarskich wojsk, a ambasador francuski w Warszawie de Vitry z ufnością spoglądał w przyszłość, zapewniając swój dwór, że Polacy pod Wiedeń nie zdążą.

A jednak zdążyli. Może nie bez korzyści nawet i dla Francji i jej Arcychrześcijańskiego króla. Bo po zdobytym Wiedniu byłaby przyszła kolej i na inne wielkie stolice Zachodu.

K. Konarski.

Marszałek Senatu, Prezes Rady Głównej P.T.K., p. Władysław Raczkiewicz pomyślnie powrócił ze swojej podróży do kolonii polskich w Ameryce Południowej.

Opiekuna naszych rzesz emigracyjnych „Ziemia” serdecznie wita.



Ryc. 129. P. Marszałka Raczkiewicza witają w porcie Rio de Janeiro władze brazylijskie i kolonia polska.

KRAJOZNAWSTWO SOWIECKIE.

Pomimo, iż literatura, tycząca ustroju i stosunków życiowych północno-wschodniej Słowiańszczyzny, przez bolszewizm obecnie opanowanej, jest już bardzo bogata i ze względu na różne stanowiska obserwacyjne autorów niezmiernie różnorodna, to jednak nawet po najszczegółowszym z nią zaznajomieniu się, nie możemy wyrobić sobie tak dokładnego pojęcia o przepaści, dzielącej doktrynę bolszewicką od światopoglądu starej kultury europejskiej, jak po przyjrzeniu się uważnem podejmowanej i wykonywanej pracy na obu brzegach tej przepaści w jakimś ściśle określonym jej zakresie.

Mam przed sobą z jednej strony programy, instrukcje i ulotki propagandowe turystyce bolszewickiej w Rosji poświęcone, a z drugiej—wydawnictwo jugosłowiańskie propagandzie turystyki na wybrzeżach Adryatyku mordergo służącej.

Przyjrzyjmy się rysom znamionym z istoty jednej i drugiej ideologii turystycznej wynikającym.

1. Biblioteka turysty proletariackiego N. Krylenko: O precyzyjność zasadniczą. Co to jest turystyka proletariacka? Pięć dróg współdziałania czynnego z budową socjalistyczną. O różnych kategorjach wycieczek turystycznych. Przeciw dwum obozom. Jak budować naszą organizację? Nasz skład osobowy. Nasza praca operacyjna. Jakie stanowisko należy się samoczynnemu turyście? Praca ze schroniskami odpoczynkowymi. Wyprowadźmy wnioski. Moskwa i Leningrad, 1931.

Już same tytuły, podane powyżej, poszczególnych rozdziałów niewielkiej, małego formatu broszury na 39 stronach drobnym drukiem na bibulastym papierze wydanej, mówią wiele o zagadnieniach, jakie bolszewicy z rozwojem ruchu turystycznego w Rosji wiążą.

A oto zasadnicze rozdziałów tych tezy i wywody najgłówniejsze autora.

„W swej pracy praktycznej winniśmy, nie krępując się niczem. usuwać z drogi to wszystko, co pracy tej może zawadzać lub pozo-

stawać w sprzeczności z podstawowemi naszymi zasadami. Żyjemy w takim okresie budownictwa naszego krajowego, kiedy najmniej drobiazg, przeszkodę najdrobniejszą, w życiu napotykaną, oceniać możemy z punktu widzenia „korzeni” politycznych i politycznej treści, a po sporządzeniu oceny takiej — bez miłosierdzia odrzucić”.

„Walka klasowa wre obecnie w najróżnorodniejszej, nieprzewidzianej niekiedy postaci. Ruch turystyczny obarczony jest bagażem dawnych tradycji i poglądów. A czem być on winien dla nas? Turystyka przedewszystkiem być dla nas musi jedną z dróg budowy socjalistycznej. Stąd wniosek jasny: wszystko to, co uchylać się może od tej drogi—odrzucone być winno bezwzględnie. I dla tego to pierwszą tezę z omawianego zagadnienia tak formułuję: „wciągnąć należy turystów wszelkich do pracy czynnej dla socjalizmu i posługiwania się przytem wszelkimi metodami i sposobami, jakie turystyka dotychczasowa wypracowała”. A jakież to metody i drogi? Jest ich pięć: 1) bezpośrednia praca polityczna, jaką tylko wykonać można za pośrednictwem turystów na wycieczkach i w podróżach. Nie wszyscy jednak do pracy tej nadają się. Należy ich dopiero do tego wyszkolić, 2) obrobienie polityczne turystów samych, do pracy naszej powołanych. I w tem tkwi istota naszych zadań, 3) turystyka zmierza do wyćwiczenia fizycznego lecz jednocześnie zapewnia i odpoczynek. A odpoczynek ten winien być również dostosowany do naszych zadań. Przedewszystkiem dać on nam musi ludzi fizycznie uzdolnionych do naszego budownictwa socjalistycznego, 4) specjalnie dla nas aktualnem zagadnieniem jest organizowanie wycieczek dla obsługi potrzeb w zakresie rozwoju przemysłu i gospodarstwa rolnego. Przy pomocy wycieczek tych zademonstrować musimy najdoskonalsze wyniki naszego dorobku przemysłowego oraz przeistoczeń gospodarstwa rolnego w kraju, 5) wycieczki ściśle krajoznawcze. Należy tu ściśle rozgraniczyć

nasze obecne zagadnienia od nawyków dawniejszych, którym kres należy położyć.

Nam tu chodzić powinno wyłącznie o akcję twórczą w naszym pięcioletnim planie gospodarczym — o przebudowę socjalistyczną w ciągu „piatiletki”. Zamiast zwiedzania zażytków z okolic Moskwy chodzić nam winno o perspektywy rozwoju gospodarczego okręgu moskiewskiego w przyszłości, czym się krajoznawcy starej daty nie zajmowali i zajmować się nie chcą. Dawniejsze pojmowanie krajoznawstwa przez sfery inteligencji liberalnej winno być zarzucone. A na taki sam los zasługują i krajoznawcy sami, jako szkodliwi dla naszego pojmowania rzeczy.

Spada stąd jednak na nas olbrzymie zadanie racjonalnego zrewidowania dotychczasowej metodyki krajoznawstwa i przystosowania jej do potrzeb zakładów przemysłowych i fabryk; zachodzi więc konieczność formowania specjalnych ugrupowań krajoznawczych. Pracę tę należy rozpocząć niezwłocznie. Niestety, nie mam pewności, czy tym koniecznościom naszym odpowiadają należycie dotychczasowi metodycy. A tu ze szczególną przezornością winniśmy odróżniać przyjaciół swoich od wrogów, i walkę bezwzględną a skuteczną z nimi przeprowadzić. Wszystkim zaś wahającym się jedno tylko mamy do powiedzenia: precz od nas. Miejsca na dwa obozy w tej sprawie u nas niema, a tem mniej można przyjmować do wiadomości istnienie jakichś aż pięciu nieujednostajnionych organizacji krajoznawczych, w różnym stopniu mniej lub więcej organizacji politycznych lub niepolitycznych. Żadne niepolityczne tolerowane być u nas zasadniczo nie mogą. W naszych bowiem warunkach wszelkie negowanie polityki w krajoznawstwie jest zamaskowaną, a więc antysocjalistyczną polityką. W żadnym więc razie nie może być mowy o dwóch obozach. Twierdzę to z taką samą kategorycznością, z jaką niegodzimy się wszak na istnienie u nas jakiegoś innego pojmowania naszej pracy politycznej, niż nasza własna”.

I tak dalej i tak dalej, w tym samym duchu: piatiletka jest podstawą polityki; bez piatiletki niema turystyki; piatiletce poświęćmy wszystko z turystyki; piatiletkę przyjmujemy za kierowniczkę turystyki; z piatiletką na

ustach idźmy na wycieczkę! bez końca deklamacja po przez wszystkie przypadki liczby pojedynczej i mnogiej aż do znudzenia czytelnika, który w końcu pomyśleć musi, odczytując to na 39 stronicach: o biedna piatiletko! krucho z tobą być musi, skoro taki „pustiak” (drobiazg) jak turystyka, służyć ci musi za podpórke!

Inne wydawnictwa z tej samej dziedziny turystyki i krajoznawstwa za r. 1931 i 1932, jako bibuła propagandę „socjalistyczekawo stroitielstwa” na celu mające, taką samą ubogą szatę zewnętrzną i ten sam aż do znudzenia mają ton i koloryt. Lwia część zasługi na polu programów organizacyjnych aspiracji turystycznych w Bolszewji przypada na osobę L. Hurwicza, produkcją swą literacką zapełniającego takie dzieła, jak: „Turizm—orudje massowej raboty”, str. 36, r. 1932 (Turystyka jako narzędzie pracy gromadzkiej); „Zaocznyje kursy turistskawo aktiwa pri C.S.O.P.T.E.—Socjalistyczekawe stroitielstwo i proletarskij turizm”, str. 41—1931 (Budownictwo socjalistyczne i proletarjacka turystyka); „Turist-aktiwist” (Turysta-aktywista), str. 32—1932.

Z godniejszych uwagi tez, zasad i wskazań, jakimi wśród turystów i za pośrednictwem turystów rosyjskich propaganda panującego tam ustroju jest prowadzona, przytoczyć można jeszcze następujące:

„Stanowczo walczyć należy z włóczęgostwem (brodiażnicestwom) burżuazyjnem, jakim były praktykowane gdzieindziej wycieczki krajoznawcze”.

„Sprzeciwiać się będziemy oddalaniu się od życia na jakieś dwa tygodnie lub miesiąc—jak to powiadają burżuje—„dla odpoczynku”, „dla rozrywki” lub „dla zapomnienia”.

„Ani na chwilę nie należy zapominać o tem, że turysta to zbieracz, agitator i propagator doświadczenia swego i cudzego.

Nocując gdzie bądź w aule lub chacie włościańskiej, turysta, jeżeli tylko nie jest ślepy i głuchy—nieść winien z sobą wieści o walce klasowej i samemu w niej czynny przyjmować udział. Turysta winien umieć wywinać się z trudności i demaskować kontrrewolucyjny sens tych opowiadań, które szerzą „kułaki”, popi, mułowie, rabini i kaznodzieje sekciarscy”.

Wskazania te zaopatrzone odpowiednimi mapkami, ilustrującymi rozmieszczenie geograficzne zakładów przemysłowych, statystyką ich produkcji i zatrudnienia; wykresami komunikacyjnymi, ilustracjami zmechanizowanego gospodarstwa rolnego a tu i owdzie krajobrazami „malowniczymi”.

Materiał agitacyjny bardzo obfity. Z liczb, interesujących nas ze stanowiska organizacji turystycznej, rzucają się w oczy niezwykłością swoją następujące:

„Ku końcowi pierwszej piatiletki nasz ruch wycieczkowy porwał 10 milionów ludzi”.

„Finansowy plan turystyczny zamknięto w granicach przeszło 60 milionów rubli, a dwutysięczny budżet schronisk r. 1928 wzrósł do 60 milionów w r. 1932”.

„Ku końcowi drugiej piatiletki ogarnąć mamy ruchem turystyczno-wycieczkowym nie mniej niż 50% całej dorosłej ludności Związku Sowieckiego—to znaczy mniej więcej 30 milionów ludzi, nie licząc już 10 milionów młodzieży i dzieci od lat 11 do 15”.

Do szczególnie szerokiego rozwoju dojść musi ruch w zakresie schronisk, obozów namiotowych, w planowaniu marszrut „radjalnych”, żeglarskich, narciarskich, rowerowych i t. d. Koszta pracy tej zgruba już obecnie na rok 1937 obliczamy na sumę czterokrotnie większą niż na r. 1932.

Jeżeli O. P. T. E. (Towarzystwo podróży i wycieczek turystycznych) w r. 1932 posiadało 210 schronisk (baz) o pojemności 10.500 miejsc noclegowych (w tem 80 schronisk własnych dla 4000 osób) to ku końcowi pięcioletki liczby te doprowadzić musimy do 2500 (w czym własnych „baz” będzie 2000) pojemności 250.000 osób”.

„Budownictwo schroniskowe w drugiej piatiletce zmierzać będzie do zabezpieczenia harmonijnego rozplanowania ognisk wycieczkowych, które siecią swą ogarną cały obszar Związku Sowieckiego a obsłużą co najmniej 50% jego okręgów i zapewni sprecyzowaną pod względem gospodarczym i obyczajowo-kulturalnym obsługę wielomilionowych fal turystyki proletariackiej”. Wykonanie planu tego wymaga 300 milionów rubli.

W zakresie wycieczek, samorzutnie podejmowanych przez „towarzyszy” w dnie wolne od pracy, na r. 1933 „sekcja propagandowo-

naukowa” przewiduje: skierowanie się w góry 81 tysięcy ludzi, a na r. 1937 — 220 tysięcy, wycieczek na rowerach, których w r. 1932 miało brać udział 10 tys. ludzi do r. 1937 będzie akurat 70 razy więcej, bo 700 tysięcy.

Koszta przejazdów (pokrywane oczywiście przez „turystów”) w r. 1932 wynosiły 100 — 150 milionów rubli, za rok zaś 1937 ze źródła tego wpłynąć ma do skarbu sowieckiego niewątpliwie (niesomniennie) przeszło miliard rubli. Obliczenia te i kalkulacje oparte zostały na ruchu kolejowym i żeglarskim notowanym przeważnie na Kaukazie, Krymie i wybrzeżach Morza Czarnego¹⁾.

Liczyby te dostatecznie charakteryzują rozmach i skalę nadziei, pokładanych na wydajność polityczną „krajoznawstwa” sowieckiego.

Rozmachowi temu odpowiada wnikliwość w najdrobniejsze szczegóły organizacyjne, zabezpieczyć mające czystość linii ideowej komunizmu wojującego narazie wewnątrz tylko opanowanego przezeń kraju. Walka z indywidualnem wzbogacaniem się w wiedzę krajoznawczą uczestników tych wycieczek na taką skalę zakrojonych, stanowi jedną z najpoważniejszych trosk kierownictwa politycznego, bo wszak nawrót do własności prywatnej, do wzbogacenia się indywidualnego może okazać się groźnym spaceniem „czystości linii socjalistycznej”, która tę własność zwycięsko obaliła.

Gromadzenie na wycieczkach sowieckich jakichbądź walorów serca lub ducha złożyć by się mogły na szowinistyczne przywiązanie do ziemi, indywidualne zaś wywyższanie się jednostek ponad miazgę zbiorowości socjalnej byłoby niebezpieczną skazą doktryny podstawowej.

„Precz z patriotyzmem”, „precz z nierównością”— oto są hasła, wypisane jaskrawo na sztandarach wycieczkowych dla ciemnego ludu słowiańskiego przez wywyższonych już, na czoło wysuniętych w ustroju sowieckim Hurwiczów.

Kazimierz Kulwiec.

¹⁾ Trudno orzec, ile jest w tych milionowych i miliardowych obliczeniach i kalkulacjach ścisłej rzeczywistości a ile pragnień serdecznych, nadziei różnych i życzeń pobożnych.

Jeżenie na sobie szerści, by wydać się wobec wroga większym, groźniejszym, znane jest biologom do brze. Występuje zjawisko to wśród drapieżników, zwłaszcza—ze strachu.

...Miejsce uroczne. Otoczone wokoło wysokimi lesistemi górami, z jedną tylko bramą wąską, którą wypada Dunajec. Te góry są tu piękne nad wyraz; tworzą pierścień, a drogiem jego kamieniem są Pieniny. Przecięte jest to kolisko Dunajcem, który rwie naprzód, jak sama młodość. Na dnie tej kotliny czysty czworobok domów drewnianych, trochę jest i murowanych; gospodarstwa gazdowskie rozrzucone promienisto. W takim to gazdostwie gaździny starej mieszkamy, tuż nad wodą.

Wody szumią po wszystkich stokach, śpiesząc dniem i nocą do Dunajca, a po deszczu przemieniają się w wodospady. Przy chatach sady, bo kotlina dziwnie ciepła, a dalej leszczyzna i dzika róża na wysokich ustromiskach, gdzie pola ornego już niema i być nie może. Chyba że otworzy się łąka. Ale takich łąk nie widziałem nigdzie. Posyłam zdjęcie. Fotografia skraca perspektywę, w naturze obszar to ogromny. Często bywają one odmiennych kolorów, zależy to od tego, jaki kwiat przeważa, wielki

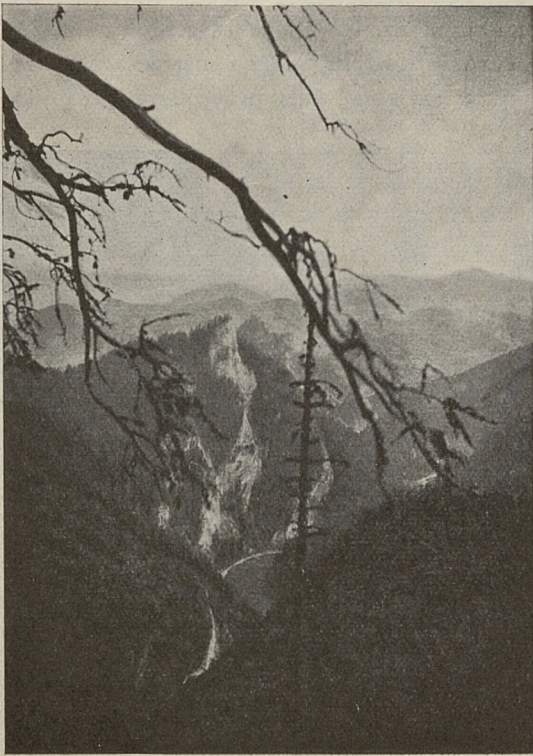
rumianek, czy dzwonek fioletowy, czy konieczyna szafraniasta, czy bawełnica.

Wyżej las, mieszany jeszcze: jawory, buki, wiązy, dużo jodły i świerk oczywiście. Olbrzymie jego futro okrywa całe grzbiety gór, wyrastające jedne z drugich i pnące się coraz wyżej, coraz dalej; okrywa i zapadliska wszystkie i wąwozy pomiędzy nimi, gdzie rzadka stopa ludzka jawi się chyba raz na kilka lat. Ogrom tych lasów nęci oczy, patrzyłoby się na nie godzinami, w słońcu i w chmurach, i w czasie deszczu, który je zakurza i błyskawicami obmigota.

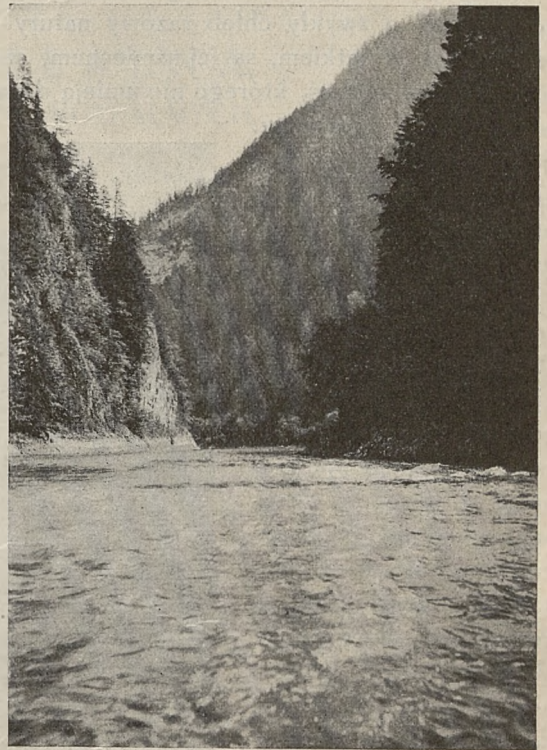
To wznoszenie się wzgórz coraz wyżej na obszarze kilku mil aż do ostatniego macierzystego wierzchołka, jest wspaniałe swoim ogromem, gdy się patrzy na nie z cokolwiek wyższego miejsca. Tak np. siedząc w Pieninach, gdzieś w połowie drogi ku szczytowi, ogląda się masyw Lubonia na północy jakby jakąś piramidę

¹⁾ Wyjątki z prywatnego listu do redakcji.

(Przyp. Red.).



Ryc. 130. Pieniny. Dunajec pod Sokolicą.



Ryc. 131. Pieniny. Przełom Dunajca.

Fot. Andrzej Górski.



Ryc. 132.

Fot. Andrzej Górski.

Pieniny. Z drogi na Trzy Korony.

himalajską. Po takich uroczyskach czuje się, że świat się jeszcze nie kończy, że i u nas są ziemie takie świeże i mocne i dorodne, jakie były u początku świata. Trzeba takie rzeczy zobaczyć choć raz do roku, żeby poczuć młodość wieczną życia i żeby tym urokiem odmłodzić własną duszę.

Pieniny to znowuż co innego. Kiedy tamte góry i lasy to zwykły chleb razowy natury — to Pieniny są wyjątkiem, są jej uśmiechem, czarodziejstwem jakimś, którego nie umieją dotąd wytłumaczyć geolodzy. Są całe nieduże, jak drogi kamień, można je całe przejść i obejść w jeden dzień i na wieczór wrócić do Krościenka, które przypiera do nich. Ale czegoś podobnego nie spotyka się chyba nigdzie w Europie. Strome skały przerżnięte piłą Dunajca aż do spodu, wznoszą się nad jego błękitno-zielonym nurtem — na wysokość przeszło 900 m. Prawdziwe orle gniazdo. Wokoło widok niczem nie zasłonięty na ziemię Spiską, na Tatry, na Beskid. A pod samym szczytem jednego z tych wir-

chów siedzi sobie człowiek w domku przyklepionym do skały, nosi ubranie podobne do habitu, rzeźbi w drzewie, dzwoni na Anioł Pański w Pieninach i codzień rano zbiega do Krościenka na mszę (w zimie na nartach). Można mu na to pozwolić w takim miejscu. Jak mu tam słońce wschodzi, jak zachodzi! Trudno się wtedy nie modlić samotnemu człowiekowi, który sobie wyrzeźbił w drzewie dewizę: Bóg mój — wszystko moje.

Najprzyjemniejsza dla mnie droga, to nad samym Dunajcem ścieżka w głąb Pienin, ale to wtedy, gdy pogoda ustalona, bo po deszczu Dunajec wzbiera i zalewa ścieżkę. Lasy szumią, Dunajec huczy, słońce bije przez chłodne po-

wietrze, pełne zapachów igliwia...

Lud miły, poważny i życzliwy. Umyślnie szukałem mieszkania nie w willi góralskiej, tylko w domu gazdowskim. Natrafiłem na chatę gdzie mamy dwie wielkie izby i kuchnię. Na gospodarstwie gaździna i najmłodszy syn osiemnastoletni, poważny, czujący swą odpowiedzialność. Ten młodzieniec więcej wart niż niejeden dygnitarz. Co to za rasa, coby z niej można zrobić, gdyby można ustrzec od deprawacji i rozwinąć ich przyrodzone zdolności!



Ryc. 133.

Pieniny. Łąka w kwiecie.

Fot. Andrzej Górski.

Posiadają energję i inteligencję, są zrosli z ziemią, z tradycją, mają honor. Pojętni, w lot chwytają wiedzę. Żeby to im znaleźć kierowników. Nasza młoda inteligencja powinna tu wszędzie pobrać stanowiska nauczycieli, urzędników, lekarzy, księży, adwokatów, zabrać się do sklepów, do handlu... i pracować wśród tego ludu. Czy ludzie muszą zawsze tylko dla pieniędzy pracować? Oto idea dla naszej młodości.

Niech zdobywa swój własny kraj, niech odbija swój własny lud z obcych rąk, niech się zaopiekuje tymi dzielnymi, wspaniałymi gazdami. Wczoraj wieczorem słyszę śpiew chóralny na 2 głosy i ze śpiewakiem, który prowadzi śpiew. Myślałem, że chór żydowski, potem że ukraiński, ale słyszę polskie słowa, wychodzę i spotykam gromadę młodych góralczyków na moście, to oni. Pytam, kto ich uczył, w jakiej szkole. Nikt nie uczył — odpowiadają — ot tak jeden od drugiego. Coby z nich można zrobić, gdyby się dostali w dobre ręce, gdybyśmy mieli więcej nauczycieli i księży z otwartą głową. Chciałoby się żyć tysiąc lat, tyle u nas pola do wdzięcznej roboty, tyle

zaniedbania i tyle młodości. Przy tem, kto tu przyjdzie pracować, sam też otrzyma wiele. Obcowanie z takimi ludźmi daje wartość życiu, bo to jest prawdziwa arystokracja, oni szacunek i godność stawiają ponad wszystkim, a przyjemność znajdują w czynieniu drugiemu dobrze. Gdybym mógł zaczynać życie drugi raz, poszedłbym na taką prowincję pracować wśród takich ludzi. Podhale — to drugi teren, obok ziemi Świętokrzyskiej, gdzie należałoby dopomagać naturze, która taką rasę udatną wydała. Żeby to był jakiś gabinet od takich zagadnień, jakiś instytut, jakaś liga, jak jest instytut geologiczny, liga ochrony przyrody. Dziś ludność ta styka się tylko z letnikami, którzy tu zjawiają się na dwa miesiące i zostawiają tylko pieniądze, nie dbając o nic i o nikogo z tutejszych. Ale te pieniądze łączą się z pewną demoralizacją, czego Zakopane jest dowodem, uczą doraźnego i łatwego zarobku, a nie uczą, jak ich użyć. Dużoby tu mogli urzędnicy administracyjni, gdyby to byli ludzie ideowi, zaprawieni do myślenia kategorjami narodowemi, społecznymi. Ale takich jest wszędzie mało!

Artur Górski.

P R A C A M U Z E A L N A.

I. ZNACZENIE ZBIORÓW MUZEALNYCH.

W rozmowach i dyskusjach o pracy muzealnej i o jej przedstawicielach często słyszy się zdanie, jakoby muzea były cmentarzyskami sztuki, śmietnikami i zbiorem wszelkich, nikomu niepotrzebnych rupieci. Organizatorom, konserwatorom i współpracownikom muzeów nierzadko przychodzi się, nie bez uzasadnionego żalu, spotykać się z mianem dyletantów i maniaków. Lekceważą sobie społeczną działalność nielicznej garstki muzealnych pracowników — to artysta, to profesor, a za nimi niezliczona rzesza obywatelska. I chociaż martwi żyją pełnią cudownego życia, a niemi mówią dobitnymi i głośnymi słowami o przeszłym życiu i wielkiej przyszłości — wszystko to danem jest widzieć i słyszeć jedynie gorliwemu muzealiście miłośnikowi pamiątek byłego życia i marzycielowi o dalekiej przyszłości swego społeczeństwa, narodu i ludzkości.

Każdy działacz muzealny musi przede wszystkim zbierać rzeczy o różnej wartości, z których on tylko w danej chwili potrafi wyczytać to, czego nikt inny łatwo nie domyśli się, ani nie dopatry. Dobry muzeolog musi posiadać dużo subtelного zmysłu dla analizy wartości danego przedmiotu, jak też posiadać wielką zdolność syntezy, a nawet śmiałego hipotezowania. Zbieracz musi dokładnie wiedzieć, co zbiera, gdzie czego szukać, poco i dla kogo gromadzić te na oko niepotrzebne i niczem niezwiązane przedmioty minionego życia.

O ile mówimy o zbiorach sztuki, to zdawałoby się, że bardzo łatwo oznaczyć kierunek i ramy działalności muzeologa. Ale w miarę tego jak ten muzeolog wgłębia się w poznanie długiego łańcucha utworów jakiegoś jednego mistrza i spokrewnionych z nim twórców pewnego kierunku sztuki — przestaje dla

niego istnieć powyższy suchy nakaz. Muzeolog, chcąc-niechcąc, staje się badaczem, który skrętnie i chciwie radby zebrać wszystko, co tylko mogłoby dać trwałą podstawę genezy całokształtu twórczości danego mistrza i jego szkoły. I choć mamy do czynienia nawet z wielkim artystą, zawsze znajdzie się w jego twórczości dużo rzeczy mniej wartościowych, a zatem w oczach srogich i wymagających „znawców” będących — „śmieciami i rupieciami”!

Takimi „śmietnikami i rupieciarniami” muszą pozostać wszystkie wielkie muzea o światowej sławie i stołeczne galerje narodowe. I tylko dzięki bogactwu tych muzeów powstaje jedna za drugą historia sztuki, pisane na różnych płaszczyznach poznanego w nich i zbadanego materiału praktycznego. W tych środowiskach sztuki domniemaną szkodą dla gości muzealnych, wynikającą z bogactwa zebranego materiału, może usunąć jedynie umiejętne wystawienie rzeczywiście cennego materiału obok tego, co się „ogólnie” podoba.

* * *

Historyczno-artystyczne muzea mają jeszcze więcej trudności, gdyż obejmują one znaczną głębię przeszłości o wielostronnym wyrazie życia różnych epok. Oczywiście im dalej w przeszłość, tem mniej jest przedmiotów o niej świadczących i tem większą jest dążność takiego muzeum, aby posiadać jaknajwięcej tych dawnych pamiątek. „Śmiecia i rupiecia” bywa w tych muzeach rzeczywiście dużo, osobliwie dla tych, którzy nie chcą widzieć wielomównego bezcennego świadectwa fragmentu romańskiego portalu, znalezione go np. na cerkiewnym polu w Kryłowie, albo jakiejś skorupy z Podola ze śladami malowidła z przed jakich 4000 lat! Muzeolog w tym wypadku musi być historykiem kultury i dobrym znawcą pojedynczych stopni jej rozwoju.

Szerokie warstwy społeczeństwa potrafią kiedyś ocenić działalność w tym kierunku przyszłych zapobiegliwych pracowników muzealnych. Dlatego dzisiejsi działacze muzealni muszą umieć oznaczyć i pokazać wartość takiego drobnego ułamka pradawnych związków kulturalnych danego terytorjum z bardzo odległymi krajami i jeszcze dawniejszymi epokami.

* * *

Najwięcej jednak uszczypliwych uwag dostaje się przedstawicielom regionalnych muzeów. Już to samo, że te muzea znajdują się w odległych i ciężko dostępnych miejscach głuchej prowincji, jest nieraz powodem powątpiewania, czy może być coś ciekawego w takiej „dziurze”. Nic dziwnego więc że o kustoszach i pracownikach muzeów regionalnych mówi się, jak o dyletantach-samoukach, a gdy który ma dyplom, to patrzą na niego jak na maniaka. Rzecz naturalna, że uzasadnionem może być takie zdanie, jeżeli przedstawiciel regionalnego muzeum wejdzie na manowce zbierania wszystkiego, co tylko na danym terytorjum wpadnie mu w ręce. Tembardziej uzasadnionem będzie takie ujemne zdanie o regionalnych muzealistach, gdy oni zaczną marzyć o zakasowaniu większych muzeów ze ściśle oznaczonym programem działalności. Bo przecież każdy region ma zawsze jakąś swoją osobliwość obok wyraźnie występujących cech szczepowo-plemienno-narodowościowych i przyrodniczych. Dla ilustracji takiego niewłaściwego postępowania można w tem miejscu wspomnieć o liście poważnego prowincjonalnego działacza, który w 1905 r. radził podpisanemu przedstawić w zbiorach muzealnych życie narodu ukraińskiego od kościanej igły do maszyny Singera, od kamiennej motyki do parowego pługa i t. d. Ten wielostronnicowy list, pięknie i żywo napisany, powtarza się w lotnych i porywających słowach wielu regionalnych muzealistów. A tymczasem ileż istnieje muzeów, bogatych, pięknych i pouczających, poświęconych przedstawieniu jakiejś jednej jedynej części np. naszej odzieży. Najbliższym tego przykładem może służyć muzeum guzików w Pradze...

Patrząc na bogatą wielostronność i różnorodność przejawów życia codziennego, wyrażonych przez wybitnie materialne ślady, każdy muzealista musi odczuwać i rozumieć fizyczną niemożebność zebrania tego wszystkiego i zadokumentowania zebranych materiałem wszystkich momentów życia narodowego.

O stronie przyrodniczej regionu w danym wypadku nie może nawet być mowy. Bogactwo życia przyrody, nawet na małym ogródku wieśniaczej zagrody, przechodzi wszystkie siły spostrzegawcze muzealisty-humanisty. Cóż do-

piero mówić o bogactwie życia przyrody regionu o kilku setkach lub tysiącach kilometrów kwadratowych!... Zresztą zbiory przyrodnicze Muzeum Dzieduszyckich, a nawet wielkie Narodowe Muzeum czeskie w Pradze, węgierskie w Peszcie i przyrodniczo-historyczne we Wiedniu — właśnie bogactwem swoich zbiorów przekonywająco świadczą, że są tylko nieskończenie małą częścią nieuchwytnego i tak mało zbadanego życia przyrody. A coś dopiero mówić o muzeach regionalnych, których środki materialne, stały brak odpowiedniego lokalu i zawsze wielka jego ciasnota — codziennie nawiązują muzealistów do rozsądku w rozszerzaniu zbiorów i do oszczędności miejsca.

* * *

A więc regionalny muzealista musi zbierać nie przypadkowe, nie zanesione okazy, nie pospolite fabrykaty, lecz wyłącznie tylko to, co rzeczywiście może charakteryzować region, co jest wybitnie typową cechą jego indywidualnego życia, co uwydatnia historyczno-kulturalny rozwój szczepu, narodowości i danego terytorjum. W ciągu takiego gromadzenia materiału muzealista regionalny dojdzie do wyników, które będą uznane przez najwybitniejszych badaczy historii kultury materialnej i duchowej, etnografii, etnologii, antropologii, archeologii i folkloru.

Klasy społeczne — reprezentowane przez dwór, folwark, plebanję, mieszczkański dom, chałupę wieśniaka i stancję lub kąt robotnika —

czekają właśnie na tego muzealistę regionalnego, któryby potrafił na swoich zbiorach pokazać trwały związek między bogactwem, dostatkiem i nędzą, między beztróskim trwonieniem życia i przeblaskami radości w jego smutkach. Epika, liryka, dramatyzm, tragizm i komizm życia, wszystko to najbogaciej i najpiękniej może przedstawić właśnie głównie muzealista regionalny.

Również byt ludowy i sztuka ludowa czekają właściwie jeszcze na swego muzealistę. Ostatnimi czasy zwrócono uwagę na tę dziedzinę zamierającego życia ludzkiego, poświęcono nawet sztuce ludowej dwa międzynarodowe kongresy. Są to jednak pierwsze bardzo nieśmiałe jeszcze i niesamodzielne kroki współczesnej nauki. I tylko muzea regionalne, swymi oddziałami, poświęconymi sztuce ludowej, która ujawnia się od wieków — prawników w jednym i tym samym kierunku w związku z temi samymi okolicznościami życiowymi i w ciągłej zależności od praw ekonomiczno-społecznych życia ludu, narodu, dadzą przyszłym pokoleniom badaczy sztuki potrzebny materiał do określenia jej historycznego rozwoju i międzynarodowego związku. Muzea wielkiej sztuki i historyczne nigdy nie będą w stanie zebrać tego materiału; a gdyby nawet próbowały to uczynić, to bardzo łatwo przemienią się w prawdziwe rupiecie i śmietniki (brak miejsca, środków, ludzi, oczywista odrębność działów).

Ilarjon Swiencicki.

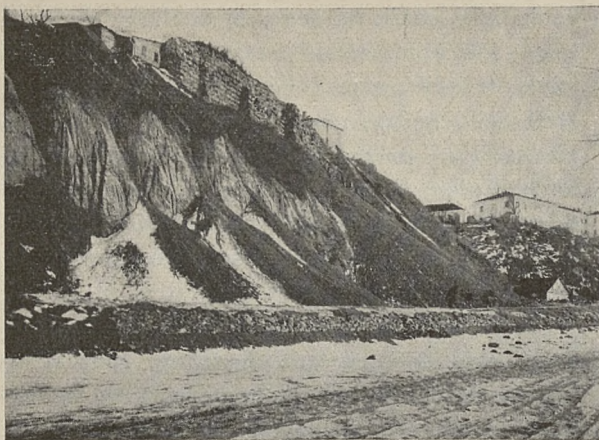
WAWEL NADNIEMIŃSKI.

Na odwiecznym szlaku, łączącym w zamierzchłej przeszłości Bałtyk z morzem Czarnym i światem starożytnym — nad Niemnem, do dziś dnia dumnie zwieszają się nad urwistym a wyniosłym jego brzegiem ruiny przestarzonego zamku grodzieńskiego.

Chociaż Grodno dwa zamki królewskie posiada, lecz nie Nowy (z czasów saskich, w którym odbył się smutnej pamięci „sejm” 1793 r.) jest jego chlubą, lecz Zamek Stary z murem obwodowym z czasów Witolda, gmachem mieszkalnym — bazą poczynań wschodnich i zgonu wielkiego króla Batorego — domicilium sejmowe Rzeczypospolitej za Jana III.

Na tym zamku Starym, jak i w obok znajdującym się „Domus Regia”, niejednokrotnie przebywał Kazimierz Jagiellończyk i święty syn jego. Oba ostatnie dni żywota swojego tu spędzili.

Na ziemiach północno-wschodnich Rzeczypospolitej, po za Wilnem, Grodno jest najbogatszym w pomniki przeszłości miastem, szczególnie jeżeli weźmiemy pod uwagę słynną świątynię obronną z XI—XII w. na Kołozy i chociażby kościół przedtem PP. Brygidek z 1642 r., gdzie pochowane są rodzone ciotki Jana III: Anna, ksieni klasztoru PP. Brygidek, i Aleksandra Wiesiołowska, marszałkowa w. ks. lit.



Ryc. 134.

Fot. Muz. Państw. w Grodnie.
Grodno. Góra zamkowa.

i fundatorka tegoż klasztoru. W odbudowie jest fara witoldowa; zasługuje też na uwagę kościół po-jezuicki ze wspianiem wewnątrz, jako też drewniana bożnica żydowska z pocz. XVIII w. na przedmieściu zaniemeńskim.

Jednakże jednym z najcenniejszych zabytków krajowego znaczenia jest królewski Zamek Stary.

Z iście amerykańskim rozmachem w 1928 r. zostało zapoczątkowane wzmocnienie brzegu Niemna, niszczącego niemal prostopadłe zbocze góry Zamkowej z resztkami murów średniowiecznych. Zawdzięczając przede wszystkim Dyrekcji Dróg Wodnych w Wilnie powstał piękny bulwar nadniemeński, nad wykańczaniem którego i naprawianiem po powodziach 1931 i 1932 r. w ostatnich paru latach pracowało przeszło 200 bezrobotnych, a to zawdzięczając p. Wojewodzie M. Zyndram Kościakowskiemu, otaczającemu swoją opieką tę dawną siedzibę królewską.

Przy odbudowie zamku i doprowadzaniu do należytego wyglądu otoczenia jego Kuratorjum Zamkowe korzystało również z wybitnej pomocy władz wojskowych, a przede wszystkim D-cy O. K. III p. generała inż. A. Litwinowicza i D-cy Dyw. P. p. generała Fr. Kleeberga, i od samorządu. Na szczególne uznanie zasługuje Garnizon grodzieński, który parokrotnie ze składek dobrowolnych ofiary znaczne złożył na rzecz odbudowy królewskiej siedziby Batorego.

Zbocze góry Zamkowej dotychczas uda-

ło się tylko częściowo zabezpieczyć. Prace w tym kierunku jeszcze muszą potrwać kilka lat. Potrzebne są znaczne ilości materiałów do wzmocnienia zbocza góry Zamkowej, to też w 1931 r. zostało rozpoczęte obniżanie poziomu dziedzińca zamkowego w celu wykorzystania nawarstwień ziemnych, pochodzących z wielu wieków, i zbadania ich.

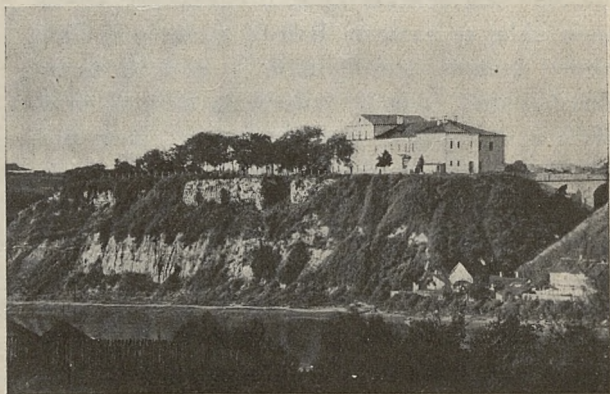
Wyniki tych prac już obecnie są rewelacyjne.

W końcu 1932 r. zostały odkryte mury najdawniejszego w Polsce (i w krajach ościennych) budynku mieszkalnego, pochodzącego z czasów, gdy Grodno było stolicą udzielnego księstwa. Jest to t. zw. „terem” książęcy, którego tylko połowa dolnej partii murów zachowała się, a druga połowa została rozebrana, gdy za Witolda wznoszono mury obronne (po 1392 r.).

Do budowy tego „teremu” była użyta cegła płaska (2,5—4 cm.), szeroka (ok. 18 cm.) i długa (ok. 30 — 33 cm.) o najrozmaitszych profilach, gładzone i polerowane głązy narzutowe, rzędy których umieszczono nazewnątrż w murze naprzemian z kilkoma rzędami cegły, i kwadratowe tafelki o różnobarwnej polewie.

Na ceglach zachowały się najrozmaitsze znaki (przeszło 30 typów) reliefowe, odmienne, aniżeli gdzieindziej były spotykane (w Kijowie i na Kołozy pod Grodnem), natomiast podobne do znanych na plombach drohickich (z XII — XIII w.).

Sądząc ze znalezienia znacznej ilości stopionego ołowiu i w formie płytek, budynek był kryty ołowiem.



Ryc. 135.

Fot. Muz. Państw. w Grodnie.
Grodno. Zamek stary.

W świetle wykopalisk, które w wielkiej ilości wzbogaciły zbiory Muzeum w Grodnie, „terem” pochodzi najpóźniej z pierwszej połowy XII w., chociaż do budowy jego zostały użyte materiały znacznie wcześniejszego pochodzenia (np. płytki z polewą anologiczne z kijowskimi z końca X w.).

Na głębokości około 1 m. poniżej fundamentów „teremu” zachowały się zwęglone resztki budynku drewnianego, pochodzącego przypuszczalnie z czasów panowania tu Normanów. Na tymże mniej więcej poziomie zostały znalezione zabytki prehistoryczne (narzędzia krzemienne i ułamek toporka kamiennego z kawałkiem brązowego celtu).

Od „teremu” prowadził w dolnej części murowany kurytarzyk do innych budynków z okresu książęcego Grodna (łaźni?), których resztki piętrzą się do tychczas w sąsiedztwie „teremu”. Do budowy ich były użyte okrągłaki o średnicy do 60 cm. Podłogi były z rozszczipionego (kłutego) drzewa, pokryte korą brzoową, która dotychczas zupełnie dobrze zachowywała się, a na której w jednym miejscu znaleziono żarna, spalone ziarna zboża (pszenicy), sierp żelazny i grot żelazny oszczepu. Z kory brzoowej były wyrabiane krążki z dziurkami (guziki? do powleczenia skórą?) i jakieś okrycia (do grzebania zmarłych?), ponieważ zachowały się ślady zszywania.

Zdumiewającym faktem jest znalezienie kawałka tkaniny lnianej ze śladami barw (fioletowej i czarnej?), deseniowej, znaczne ilości przęslików do prymitywnych krosen. Znalaziono u „teremu” ułamki bransolet szklanych, analogicznych z odkrytymi na „Horodyszczu Rurika” w Nowgorodzie W. (IX-X w.), grodzisku wołkowyskiem i w Drohiczyń nad Bugiem, paciorki ze szkła kolorowego, zapinki (jedna srebrna, podobna do pochodzącej ze skarbu t. zw. Skumanta, wodza Jadźwingów czy też Sudawczyków, a znalezionej przed paru laty pod Ełkiem w Prusach Wschodnich.

Wyłoniły się z ziemi również najrozmaitsze ruiny, z rozmaitych czasów pochodzące, wzniesionych budynków z cegły, przyczem na cegle okazała się znaczna ilość znaków, rytych przed wypalaniem. Jest, na przykład, znak krzyża maltańskiego, jakby potwierdzający fakt sprowadzenia przez Witolda murarzy do budowy murów obwodowych w Grodnie od Krzyżaków.

W ostatnich dniach udało się natrafić na ruiny budowli z cegły, pochodzącej z końca XI lub początku XII w. Ponieważ prace jeszcze są w toku, przeto dopiero za parę miesięcy można będzie ustalić, jakie miała ona przeznaczenie. Należy wszakże przypuszczać, że musiała tu być świątynia murowana, a w tym wypadku być może uda się odnaleźć groby książąt grodzieńskich...

W zachowanym skrzydle zamkowym z czasów Batorego, gdzie przebywał i zmarł Batory, od kilku lat jest odnawiane wnętrze w celu umieszczenia skarbnicy pamiątek krajowych—Muzeum historycznego i przysposobienia sal reprezentacyjnych, dawniej królewskich na przyjazd Prezydenta Rzeczypospolitej i celów reprezentacyjnych.

Taką uchwałę powziął wojewódzki komitet uczczenia pamięci Stefana Batorego¹⁾, zamierzając odbudować królewski zamek Stary w Grodnie do roku 1936, mając na względzie przypadającą w tym roku 350 rocznicę zgonu wielkiego króla w Grodnie.

Należy spodziewać się, że przy pomocy społeczeństwa projekt ten uda się zrealizować, a tem samem uczcić dostojnie Batorego.

W sierpniu r.b. obok odkrytych pierwszorzędnej wartości naukowej zabytków budownictwa średniowiecznego z cegły na Król. Zamku Starym w Grodnie, a mianowicie t.zw. „teremu” książęcego z XII w. i świątyni z XI w., w czasie robót ziemnych natrafiono na inny, całkiem nieznaną zabytek budownictwa z drugiej połowy XIII w.

¹⁾ Województwa białostockiego z siedzibą w Grodnie.



Ryc. 136. Grodno. Fot. J. Jodkowski.
Szczątki świątyni z XIII w. na zamku królewskim.

Jest to niezawodnie świątynia, wzniesiona z cegły o wymiarze zbliżonym do najdawniejszej płaskiej, z jedną absydą, półogrąglą w rzucie poziomym, a pochodząca z okresu przejściowego od stylu romańskiego do gotyku. W gruzach znaleziono ułamki kilku głośników, czyli garnków akustycznych, które zachowały się jeszcze w murach świątyni na Kołozy pod Grodnem (XI — XII w.). Dekoracja zewnętrzna murów za pomocą głazów polnych o jednej płaskiej powierzchni jakby miała być nawiązaniem do pewnej tradycji budownictwa mieszcowskiego. Jednakże wątek muru i zagadkowe łuki, jako też plan, przemawiają za mocnym wpływem Zachodu.

Przypuszczalnie świątynia ta ewentualnie mogła stać z polecenia Wojszełka po powrocie jego z góry Athos, lecz widocznie urządzenie jej wnętrza nie opowiadało rytuałowi wschodniemu, to też widoczne są ślady oddzielenia części ołtarzowej od nawy i pozostawienie małego otworu drzwiowego. Nie długo jednakże świątynia ta istniała, chociaż obok istniał pewien czas cmentarzyk.

Szkieletów na cmentarzyku znaleziono około

30. Na szczególną uwagę zasługuje jedna z czaszek z tkwiącym w niej grotem żelaznym od strzały, którą został właściciel jej uśmiercony. Miał złote guziczki w kształcie kulek. Najwięcej szkieletów okazało się dziecięcych.

Z innych wykopalisk zasługuje na wyróżnienie krzyżyk kamienny, misternie wykonany, jakich wiele znajdowano w Drohiczyń nad Bugiem, przyczem miały pochodzić najpóźniej z XIII w., oraz grosz praski Wacława II, a więc z lat 1298 — 1300, a być może i późniejszych, ponieważ kursowały one w ciągu XIV w., a nawet na początku XV w.

W świetle źródeł historycznych trudno znaleźć potwierdzenie czasu powstania odkrytej świątyni. Fakt dostosowania do obrządku wschodniego jakby przemawiał za jej cokolwiek wcześniejszym pochodzeniem, a wówczas mógłby mieć na zamku grodzieńskim siedzibę pierwszy biskup litewski Vitus, który brał udział w uroczystości św. chrztu Mindowga, a pochodził z Polski...

Pierwsi franciszkanie, gdy szli z obrazem Matki Bożej do Lidy (za Olgierda) z Wizny, z którą granaczyło księstwo grodzieńskie, musieli drogę odbyć przez

Grodno, gród oddawna chrześcijański. Nie zatrzymali się w Grodnie, ponieważ tu musieli być inni zakonicy, może Dominikanie?

Odkrycie świątyni z XIII w. na zamku grodzieńskim potęguje znaczenie „Wawelu nadniemeńskiego” dla ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej, a wykopaliska muszą posłużyć bodźcem do rewizji poglądów na stan kultur średniowiecznych, jakie miały wpływ na sztukę miejscową, tak mało dotychczas znaną.

Józef Jodkowski.



Ryc. 137.

Grodno. „Terem” książęcy z XI — XII na Zamku Starym.

Fot. Muz. Państw. w Grodnie.

OGRODY KRÓLEWSKIE W DAWNEJ ŻÓŁKWI.

Czy w czasach Żółkiewskiego istniały już ogrody przy zamku, o tem nie mamy żadnych wiadomości. Urządzenia ogrodowe na wielką skalę zaprowadził oczywiście dopiero Jan Sobieski. Król Jan III był zawołanym ogrodnikiem i siedziba jego w Żółkwi musiała być urządzona z równym przepychem jak Wilanów.

Niewielki ogródek znajdował się u wjazdu do zamku, na krańcu obszernego rynku, który bezpośrednio przytyka do zamku. Nie mamy o tem wzmianek z czasów dawniejszych, ale w połowie XIX w. były tu jeszcze ślady ozdobnego ogrodu: „Przed nim (zamkiem) na froncie pięknie założony ogródek, zasadzony topolami i upiękaszony kanapkami brzoźowemi, ozdabia widok zamkowy w rynku. Na prawej stronie ogródka stoi na niewielkiej podstawie z twardego kamienia wykuty Herkules na grubej oparty maczudze, a głową ku zamkowi nachyloną pokazywać się zdaje, że tu znajdują się szczątki dawnej wielkości i potęgi. („Przyjaciół ludu”, 1842 r.). Ogródek ten jest przedstawiony również na litografii Auera „Widok rynku w mieście obwodowym Żółkwi” z 1838 r. Dzisiaj topoli przed zamkiem niema — rosną tu drzewa nie starsze nad pół wieku, ale kamienny posąg Herkulesa utrzymał się szczęśliwie na pierwotnem miejscu.

Na dziedzińcu zamkowym w czasach Jana III rosły lipy, pochodzące zapewne z epoki Żółkiewskich; znajdowały się one tuż przy loggii, ciągnącej się wzdłuż głównego skrzydła zamku i ozdobionej posągami hetmanów. „Nieboszczyk król”, opowiada Marja Sobieska, żona królewicza Konstantego Sobieskiego, siedząc pod cieniem niebotycznych lip, okrywających rozłożystymi swojemi konarami głowy posągów, lubiał się im przypatrywać, rozpamiętywując zapewne wielkie ich dzieła i jako znawca prawdziwej sławy godnie ich szanując. „O lipach na dziedzińcu zamkowym wspomina także Marja Leszczyńska, siostra króla Stanisława, w swym pamiętniku z 1725 r.: „W sobotę po rezurekcji czekał nas znów nowy obrzęd, który mnie wielce ubawił. Dworzenie w wielkim komplecie wynieśli z zamku z muzyką i śpiewami na dużej srebrnej tacy brzydkiego suchego śledzia, którego przed pałacem uroczyście i z na-

der pociesznemi do niego oracjami, przy często powtarzających się wiwatach, na gałęzi jednej z lip przed pałacem stojącej powiesili, mszcząc się tym sposobem za psoty wyrządzane ich żołądkom w czasie postu przez tę niesmaczną rybę”.

Czy na dziedzińcu oprócz lip rosły jeszcze jakie inne drzewa, czy był tu może urządzony ozdobny ogród? — Raczej nie — w tym samym czasie z okazji przybycia królewicza Jakóba Sobieskiego urządzono na dziedzińcu zamkowym turniej — nie było więc tutaj miejsca na większe urządzenia ogrodowe.

Kiedy królewiczowa Sobieska zachwycała się widokiem oświetlonych iluminacją „drzew, krzewów i okiem niezmiernych, regularnie i prosto na nowomodny sposób wersalski postrzyżonych szpalerów”, to miała na myśli zapewne nie dziedziniec ani ogródek przed zamkiem, ale właściwe ogrody królewskie, ciągnące się w tyle za zamkiem. Niestety o ogrodach zamkowych mamy tylko bardzo lakoniczne wiadomości.

Filip Dupont 1686 r. opowiada: „Zamek jest bardzo wielki i bardzo wspaniały, król rozszerzył go znacznie, zarówno jak jego ogrody i inne przynależności, np. Łazienki na sposób turecki i polski”. Inny nieznany z nazwiska Francuz, który zwiedzał Żółkiew 1688 r., daje taki obraz: „Jest też i ogród za mały wprawdzie do tak wielkiego zamku, ale dosyć piękny. Przepływa go środkiem rzeczka i ożywia go. Na rzece są łazienki wpośród ogrodu, w osobnych pawilonach, wyłożonych zewnątrz i wewnątrz kaflami. Idzie się do nich wielkim mostem drewnianym, w którego ośrodku tworzą one półksiężyc. Na kraju ogrodu dosyć spadzista góra, na której wierzchołku znajduje się glorieta czy wieża trzypiętrowa, skąd widok czarowny na okolicę”.

Na podstawie tego opisu można w przybliżeniu oznaczyć położenie ogrodu królewskiego. Ciągnął się on od zamku ku wzgórzom Haraju. Przy samym zamku, od strony tylnej mógł być tylko niewielki ogródek, bo miejsca tu mało — dzisiaj mieści się tutaj tylko kort gimnazjalny. Dalej zaraz teren obniża się ku rzeczce Świni, która przepływa przez teraź-



Ryc. 138.

Fot. B. Bardyan.

Żółkiew. Brama wjazdowa do zamku.

niejszy park miejski. Kiedyś oczywiście stan wody w rzece był znacznie wyższy, rozlewała się ona szeroko i łączyła się bezpośrednio ze stawami i moczarami — w tym miejscu, zapewne niedaleko od zamku był przerzucony przez rzekę ów wielki most drewniany. Jak daleko i w jakim kierunku ciągnął się most, o tem nie wiemy nic pewnego; w jednym opisie z połowy XIX w. spotykamy wiadomość, że most prowadził od zamku aż do Haraju (Rozmaitości 1842). Po drugiej stronie rzeki były dopiero właściwe ogrody, prawdopodobnie tam, gdzie obecnie jest folwark i ogród Bazylianów i posiadłości sąsiednie wzdłuż ulicy Glinńskiej (obecnie ul. Piłsudskiego) i w kierunku piwnicy na Haraju.

O urządzeniach ogrodowych mamy tylko luźne wiadomości. W inwentarzach XVIII w. spotykamy stale nazwę „ogród włoski”, Marja Sobieska mówi o strzyżonych szpalerach na sposób wersalski — te ogólne charakterystyki dają nam pojęcie, skąd czerpano wzory przy zakładaniu ogrodu. Sam król Jan w listach do Marysieńki tu i ówdzie wspomina o roślinach, które w Żółkwi starał się zaprowadzić.

„Drzewek pomarańczowych w szkucie nie zapominać mi przysłać i dzielzaminu hiszpańskiego” (5.VI.1667). „Cybulek tulipanów i innych kwiateczków racz WMć, moja Panno, przez pierwszą przesłać pocztę albo okazję; bo teraz ich w jesieni dobrze zbierać. A napisać, jako ich sadzić i o którym czasie? (6.VIII.1667). „I wiosna prędko nastąpi, a les oignons nie widać des tullipes i inszych nasion” (6.I.1668).

W innych znowu listach król wspomina o „fruktach”, które ma ze swych sadów i ogrodów. „My tu w tych krajach groch i wiśnie już dawno jadamy. Na próbę posyłam, jeśli WMć macie tak wielki w Warszawie” (14.VI.1665). „W Żółkwi znać, że cale zatracili wiśnie białe, bo zdrajca ogrodnik powiedział w Jaworowie, że cale niemasz. Trzeba do Żółkwi, moja Panno, posłać Daniela, żeby tam smażył porzyczki, maliny i wiśnie. A l'Espine rozkaże, żeby tam zrobił les framboises en dragée, ale on powiada, że rzecz bardzo trudna”. (27.VII.1675). „Fruktów dosyć i tu (w Jaworowie) i w Żółkwi. Mr de Vitry zażywa ich tu ze mną, bo już zbyt dojrzałe, posyłać ich trudno. Na próbę jednak posyła się trocha tak żółkiewskich, jako i tutecznych (IX.1681)”.

Jeden list pisze Sobieski w Żółkwi „na winnicy”: Tu zastałem owoców dosyć, brzoskwiń osobliwie różnych rodzajów, jakich i Włoch ogrodnik, jako nam przyznał, nie widział — ale tego deszcz i wiatr siła jeszcze niedożrzałych poobijał. Co się zostało, za kilka dni będą dobre, jako i wina w gronach, byle tylko pogoda służyć chciała. Pigwy też są piękne i dosyć niedrobne. Co się w deszcz zebrać może, posyłam wina i brzoskwiń... Posyłam przytem próbki wina, abyś sobie Wć, moje serce, obrała, aby to już oddzielić dla samej Wci, mej duszy. Są to wina barzo przednie”, (Jesień 1681).

Jak z listu widać, była to rzeczywiście winnica, gdzie dojrzewały winogrona, obok brzoskwiń i pigw, pod opieką ogrodnika Włocha. Żółkiew miała pod tym względem pewną tradycję: miasto powstało na gruntach wsi Winniki, znanej już w XIV w., której nazwa wskazuje na hodowlę wina. Również w czasach Sobieskiego spotykamy w Żółkwi wzmianki o „winiarach” — być może, że wyrabiano tu

wino i do tego właśnie wina krajowego odnoszą się końcowe słowa listu królewskiego. W którym miejscu znajdowały się winnice zamkowe, dokładniej nie wiemy. Przy końcu XVIII w. są wzmianki o łakach „Winnice” na przedmieściu Lwowskim (w okolicy ul. Turynieckiej); znowu A. Schneider, późniejszy badacz Żółkwi twierdzi, że „na przeciągającym się ponad pola zwierzynieckie wzgórzu były dawniej winnice” (Starożytności m. Żółkwi, 1867).

Z urządzeń ozdobnych w ogrodach królewskich wspomniane już były łazienki „wpośród ogrodu, w osobnych pawilonach, wyłożonych zewnątrz i wewnątrz kaflami”. Z inwentarza zamkowego 1726 r. dowiadujemy się, że łazienki mieściły się w dwóch budynkach — każdy z nich składał się z sieni, większej izby, gabinetu i łazienki; łazienki miały różnorodne urządzenia — piece, piekielka i in., w komnatach znajdowały się kominki, kanapy, tapczany, krzeselka, stoliki z masą romaitych ozdób, jak porcelana, kryształy, rzeźby, zegary, na ścianach wspaniałe obrazy i sztychy.

W ogrodach zamkowych odbywały się różne uroczystości i zabawy towarzyskie. Była już wyżej wzmianka o iluminacji ogrodów ku uczczeniu królewiczowej Konstantowej Sobieskiej, a Marja Leszczyńska opowiada w swym pamiętniku następującą historję z 1726 r.:

„Tegoroczna wiosna bardzo wczesna, lody w czas zeszyły. Królewiczowa chciała spróbować na kanale przepysznej łodzi, świeżo przez budowniczego zamkowego w kształcie arki Noego wystawionej. Wczoraj w południowych godzinach słońce prześlicznie przyświecało, było prawie ciepło jak w maju; królewiczowa, pani krakowska, pani wojewodzina połocka, książę półkownik, dwie panie dworskie, dwóch starszych służbowych panów i ja zeszyliśmy z zamkowych komnat i poszliśmy ku kanałowi. Statek oczekiwał już na nas, jego żagle w narodowych kolorach przy lekkim wietrzyku rozwinęły się i prześlicznie tęczowo wyglądały, zamkowa kapela ukryta za drzewami przygrywała marsz pochodny. Weszliśmy na pomost, gdzie były urządzone nader wygodne siedzenia. Pani wojewodzina trzymała na ręku białego ulubionego szpica, i gdyśmy o kilkanaście kroków odpłynęli, nagle wydała przeraźliwy krzyk i zemdlała; piesek, którego w ręku trzymała, oparta

na pomoście, wpadł w wodę... Książę półkownik pierwszy spostrzegł niebezpieczeństwo faworyta; niewiele myśląc, wskoczył do wody, dał nurka i znikł nam z oczu, niebawem okazał się na powierzchni, trzymając pieska w ręku, przypłynął do statku i z triumfem podał go pani krakowskiej, zajętej cuceniem córki. Cała ta scena odbyła się w krótszym czasie, niż ja opowiedzieć ją tu mogę. Królewiczowej odechciało się wodnej zabawy, książę półkownik zgubiwszy w wodzie swój diamentowy order Białego Orła, pomaczany i wyglądający jak nieboskie stworzenie, blady i drżący od zimna, poszedł się przebrać, a całe towarzystwo wróciło do zamku. Gdy książę wesoły i zdrów pokazał się na pokojach królewiczostwa, pani krakowska pogroziła mu palcem, a pani wojewodzina mocno zarumieniona, z czem jej było bardzo ładnie, kilka słów podziękowania niewyraźnie wyjąkała. Nie bardzo dosłyszałam, ale uważałam, że książę ukląkł, wziął jej rękę, do ust i serca przycisnął i powstał mocno wzruszony. Od tej chwili pani wojewodzina łaskawszem na niego spoglądała okiem, zwyczajnie jak każda białogłowa, rada, gdy męż-



Ryc. 139.

Fot. B. Bardyan.
Żółkiew. Posąg Herkulesa przed zamkiem.

czyżni za nią szaleją — więcej ceni te miłosne harce niż urodę, zasługi i dostojęstwa". Bohater tej tragikomicznej historii, nazwany tu księciem półkownikiem, to książę August Czar-toryski, później wojewoda ruski, głowa „Fa-milji”, kandydat na tron królewski po śmierci Augusta II; boginką jego była młoda wdowa po wojewodzie połockim Denhoffie, córka het-mana Adama Sieniawskiego — w krótkim czasie romantyczna ta para stanęła na ślubnym ko-biercu.

W późniejszych źródłach mamy już nie-wiele wiadomości o ogrodach królewskich. W metryce Józefińskiej zaznaczono jeszcze „ogród pański włoski” i dom dla ogrodnika. W lwowskich „Rozmaitościach” 1830 r. jest krótka wzmianka: „Sławny był niegdyś ogród

przy zamku. Ludwik Zieliński w „Lwowia-ninie” 1842 r. mówi więcej: „Niegdys był tu piękny ogród, cieplarnia zagranicznych kwia-tów, chodniki gustownie urządzone, fontanny wodę bijące w górę i sadzawki pełne rybek zagranicznych”. Ks. Sadok Barącz 1852 r. no-tuje: „Koło zamku wszędzie widome znaki okazują, że niegdys ogród był zawiadywany przez dobrze płatnych ogrodników”. Wspom-niany już A. Schneider podaje jeszcze jeden szczegół: „Za zamkiem nad rzeką Świnią ist-niał dawniej zwierzyniec i okazały ogród kró-lewski. W tym ogrodzie opodal zamku stał podczas lata na pięknym postumencie alaba-strowym tak zwany ul żelazny, przy którym dozorca dawniej prócz wikt i liberji 200 złp. rocznie pobierał”... K.

TORUŃ W TWÓRCZOŚCI STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO.

W rzędzie środowisk kultury, które zdo-były sobie niejedną piękną kartę w dziejach naszej literatury, miejsce bynajmniej nie ostat-nie przypadło w udziale stolicy polskiego Po-morza. Z tej prawdziwej perły prastarych grodów nadwiślańskich, której piękno i urok niewystłowiony obok Krakowa i Gdańska, Płocka i Kazimierza budzą nieklamany po-dziw i są przedmiotem żywego zainteresowa-nia mnogich rzesz nietylko polskich, lecz tak-że obcych turystów, wyszedł już niejeden z tych, co imieniem swoim przysporzyli blas-ku naszej nauce i piśmiennictwu. Czar niepo-spolity tego siedemsetletniego miasta i jego duch, zaklęty w monumentalne kształty prze-pysznych budowli, stały się też źródłem oraz przedmiotem twórczej inspiracji szeregu pisa-rzy i poetów, w których chórze, rozbrzmie-wającym na przestrzeni wieków, góruje — jak dotychczas przynajmniej — twórczość Stanisła-wa Przybyszewskiego.

Obok bezkresnych rozłogów nadgopłań-skich Toruń sędziwy ze swoim potężnym roz-lewem wiślanym, ze strzelistemi wieżycami swoich wspaniałych kościołów, z majestatycz-nym ratuszem Starego Miasta, zapatrzonym z dumą w długi ciąg wieków minionych, z Dworem Mieszczańskim, ze śmiało rozpiętym łukiem Danskeru i szczątkami ruin krzy-

żackiego zamczyska, z resztkami murów i baszt obronnych, z cudackim masywem Krzywej Wieży oraz z pobliskimi zwaliskami Dybowskiej warowni, był właśnie tym ośrod-kiem, z którym nie „ślepy przypadek” lecz „przeznaczenie” niezniszczalnymi węzły zwią-zało zarówno koleje życia, jak i twór literac-ki autora „Ślubów”.

W tem „przepięknem mieście, pełnem krzy-żackiej architektury, średniowieczyzny i ta-jemniczych pamiątek”, w tym „grodzie Ko-pernika, Samuela Lindego i trzech kościołów, w których z Bogiem rozmawiać można” nie-spełna trzynastoletni Staś zaczął uczęszczać do gimnazjum i tutaj przeżył pierwsze lata prawdziwie „chmurnej” młodości. Tutaj w po-nurych murach królewsko-pruskiej uczelni prze-szedł twardą szkołę cierpienia i buntu i sam na sobie zaznał zawczasu smutnej doli wy-dziedziczeńca losu a wśród częstych wędrów-ek po dzielnicach, zamieszkałych przez naj-większą biedotę „ukochał nadewszystko nę-dzę i cierpienie”.

Godzinami całymi nieraz „błądzi po ponu-rych ulicach i zaułkach starego Torunia, a ca-łe miasto przejmowało go drżącym, tajemni-czym lękiem, a równocześnie przyciągało go nieprzepartym urokiem czegoś, co już prze-cież gdzieś kiedyś musiał widzieć — błąkał się

samotny wzdłuż brzegów Wisły, hen, daleko poza most żelazny, gdzie stromo nad rzeką pobudowało się robotnicze, wielce okrzyczone przedmieście: Winnica — to znowu wystawał... na moście i patrzył wdół na tratwy flisaków, które Wisłę, jak daleko okiem sięgnąć, całkowicie zapełniały — a co za rozkosz była siedzieć nad brzegiem Wisły i słuchać muzyki flisaków, kiedy już wieczór zapadał, a na każdej tratwie pozapalano ogniska!”.

Na toruńskich „Majdanach” — tej „dziewiczej prawie puszczy”, gdzie za jego lat młodzieńczych „królowały potężne, rozłożyste dęby, ogromne buki, jesiony, srebrne olchy, płaczące wierzb, czarne wiązy o poczwarnie powyginanych szerokich ramionach, a całość tworzyła jakiś niewysłowienie piękny, bo nie ludzką ręką stworzony park” — tu, gdzie „wśród drzew, które Wisła częstokroć pod konary zalewała, rosły olbrzymie paprocie, skrzypy, prze-najrozmaitsze zielsko, a tak ogromnie wybujałe, że mu aż po głowę wówczas sterczało”, ...tu, gdzie „z jednej i drugiej strony ciągnęły się zbi-

tym gąszczem, nieprzerwalnym murem splecione kępy wikliny, tu i ówdzie poprzerywane głęboko nad wodą pochylonemi, zgrzybiałemi i spróchniałemi pniami wierzb i topoli nadwiślańskich”, pod szmaragdową kopułą listowia, przetykanego zrzadka niebios błękitem, przy wtórze rozchełstanych wiatrem wód wiślanych, w takt monotonnych śpiewów flisaczych roiła jego dusza „dziwaczne sny i majaki”, doznając „trwożnego a uroczystego pobliża natury”.

Te wszystkie wrażenia i doznania toruńskie — według świadectwa autora „Moich współczesnych” — w stopniu bodajże nie mniejszym, aniżeli atmosfera i wpływ „Gleby ku-

jawskiej” kształtowały jego duszę i urabiały jego cały stosunek zarówno uczuciowy, jak i myślowy do życia i człowieka, do wszechświata i zagadnień bytu, do samego siebie i własnych przeznaczeń. Podsycały też jego niezwykle chłonną, chorobliwie wybujałą młodzieńczą wyobraźnię, ażeby zapłodnić ją po latach nie po raz jeden, ażeby stać się tworzywem dla jego natchnienia i wśkrzesnąć w postaci krajobrazu, „który potem miał się

w tysiączny sposób w innej formie przetworzyć”. („Moja Autobiografia”).

Lecz co ważniejsze, że właśnie w pomroce toruńskich trzech kościołów „nieporównanie pięknych, przezrzystych w ich dziewiczym majestacie” doznawał „ustawicznych objawień” tego „niepojętego cudu gotyku”, do którego kilkakroć powracał w swojej twórczości.

„Objawienia” te Przybyszewski uważał za źródło swojej tęsknoty za wiekami średniemi. Z nimi też wiąże — w drugiej „Autobiografii” — swoje „fanatyczne ukochanie” gotyku, któremu przypisywał niezwykle doniosłe znaczenie w genezie

swoich procesów duchowych i swojej twórczości, co najwymowniej ilustrują jego własne słowa:

„Są tam trzy gotyckie świątynie — jedno z najpiękniejszych w całej Polsce — z tych kościołów św. Jana znany na cały świat. W nich spędzałem, gdy były samotne, całe godziny. Największą mi rozkosz sprawiało, wybiegać okiem po filarach aż pod sklepienie, błdzić po jego krzyżowaniach, śledzić linje, jak się rozbiegają, jak się łączą i zlewają — ja temi linjami myślałem.

„Jaki związek pomiędzy linją a moim sposobem myślenia istnieje — nie wiem: to jedno tylko powiedzieć mogę, że ja dotychczas my-



Ryc. 140.

Toruń. Golgota w zakrystji św. Jana.

Zb. Min. W. R. i O. P.

śłę linjami — jeżeli mam jakieś niepokonalne trudności kompozycyjne, wtedy cały układ kompozycji rysuję i wtedy mi się wszystko rozwiązuje.

Tę właściwością tłumaczy się moje fanatyczne ukochanie gotyku i pragnienie, by zostać architektem...

Niezatarte wspomnienie przeżyć, jakie Przybyszewski zawdzięczał gotykowi toruńskiemu, posłużyło mu ostatecznie u schyłku życia za punkt wyjścia a zarazem za „ultima ratio” dla jego mistycznej metafizyki i historjozofji, jakoteż dla silnie ezoteryzmem zaprawnych poglądów na całe jego życie i na własną twórczość.

Na tem podglebiu zaczęła kiełkować i zapuściła głęboko korzenie niewzruszona wiara w wędrówkę jego duszy, która ostatni raz bytowała na świecie w epoce gotyku. I dlatego to właśnie wszystko to, co (po jej nowem wcieleniu w zacisznym zakątku nadgoplańskim) nasz poeta w tych kościołach przeżywał, było dla niego istotnie „tylko” przypomnieniem tego, co już kiedyś widział, może w większej wspaniałości. Dlatego to także każdy szczegół, każda linja, kształt każdy w tych budowlach urastał w jego umyśle do rozmiarów symbolu ducha, który „pętany i obezwładniony przez potęgę materji w świecie pogańskim wyzwalając się począł w chrześcijaństwie, a w średniowieczu objawił się w nigdy niebywałej potędze w sztuce chrześcijańskiej, ażeby „w boskim kwieciu lotosu, w którym już niewypowiedziane Bóstwo spocząć miało to jest w Gotyku odnieść „największy triumf, jaki kiedykolwiek potęga ducha w chrześcijaństwie nad potęgą materji w pogaństwie osiągnąć zdołała”...

Co więcej, *w tych właśnie przeżyciach, jakich mu „wciąż i wciąż” dostarczały „te cegły pisane księgi”,* niejasne dla mózgu, ale dla duszy nieporównanie silniejszą jasnością żyjące, Przybyszewski upatrywał „podłoże dla całego swojego tworu” literackiego i utrzymywał, że „te wszystkie w jego tworze potworności, udręki, męczarnie, ascetyzm, połączony z orgjastycznym rozwydrzeniem”, te wszystkie „satanizmy”, jak je nazywano, tkwią wszystkimi korzeniami w przepastnej głębi — Gotyku! Jedna straszna rozterka między Duchem a materją, a raczej Szatanem - materją, a Duchem-Bogiem.

Z gotykami toruńskich kościołów dokonało się nawet podświadome, przedziwne skojarzenie „pojęcia morza”, co odmalował w takim obrazie:

„...jąłem rozglądać się w żebrach sklepień, pięć się okiem w górę po niebotycznych filarach, błądzić po witrażach z ich wyżyn, spływających w dół, a dusza moja rosła — rosła mocna, harda, dumna, rozwachlarzyła się tam gdzieś w górze — wyżej jeszcze winno się to sklepienie rozniebić: przecież przez tę olbrzymią, szeroką nawę już, już miało się przełazić morze! Tak — tak! przez te wszystkie, przez pięć piętr chyba wysokie okna winno się teraz łać morze — tą samą straszną nawałnicą, jaką się w moją duszę nowe objawienie wściekłą siklawą ciskało”.

Te wrażenia, które odzwierciadlały się w formie sporadycznych wynurzeń naszego pisarza z lat 1899 i 1913, zanim ostatecznie wcieliły się w plastyczne kształty generalnej spowiedzi, w pierwszej części „*Moich współczesnych*” — tego w swoim rodzaju jedyne go poematu o Toruniu, Przybyszewski przeżył raz jeden jeszcze w okresie tworzenia „*Ślubów*” — to jest podczas drugiego pobytu w Toruniu (lata 1905 i 1906), który uwiecznił w autografie swojego „poematu dramatycznego”. Ożyły one wówczas z nieprzepartą siłą i w wyobraźni twórczej przekształciły się na szereg obrazów i wizyj, które posłużyły za główne tło wątku powieściowego w drugiej części „*Synów Ziemi*” — „*Dniu Sądu*”.

Niby ziarna kosztownego różańca przesuwają się raz poraz poprzez karty „*Dnia Sądu*” strofy tej pieśni zachwyty, pisanej w beznamiętnem umiłowaniu Torunia, które Przybyszewski przelał świadomie z własnej piersi w dusze swoich głównych bohaterów — Czerkaskiego i Korfiniego.

Więc przedewszystkiem zaraz na wstępie powieści przepyszne tło krajobrazowe: park toruński z prastaremi sosnami, co tak się zżyły z człowiekiem „że zdały się jego gesta i ruchy naśladować”, a hen w dole Wisła robiąca bokami, pianą zbryzgana w wartkim pędzie „gdyby szlachetna klacz, która sama siebie prześcignąćby chciała, by dobiec do mety — zwalić się potężną nawałnicą wód na łono upragnionego kochanka: morza!... Wi-

sła, wokół której snuje się przędza osobistych wspomnień. Dalekich przechadzek wśród gęstwy łoż i zarośli, błot i trzęsawisk — tego miejsca dreszczem przejmujących — kto wie, czy nie rzeczywistych przygód Czerkaskiego — Przybyszewskiego.

To znowu o sto kilkadziesiąt stronic dalej ta Wisła tak umiłowana, że „jakby się stała nie częścią, ale całą jego duszą”, niby powracająca fala ukaże się ponownie oczom Czerkaskiego właśnie taka, jaką ją Przybyszewski nieraz widywał, skrwawiona purpurą ognisk, mrugająca ślepiami światełek na tratwach flisaków, dziś rozegrana, rozbawiona, rozśpiewana tonami skrzypek z lipowego drzewa”, pohukiwaniem pijanego chłopstwa; Wisła „która umie być i poważną i dobrotliwą i tak nieskończenie złą”, że już jutro może stanie się grobem dla flisaków...

Raz jeden jeszcze — ostatni, wyłoni się przed nim w noc „mglistą i ciemną” z wyżyn „żelaznego mostu”, rozpiętego „wysoko olbrzymiemi przeszłami”, uśmiechnie się doń blady uśmiechem minionego szczęścia, jakie kiedyś przeżyli na tych jego ukochanych „Majdanach” i zaszepeli mu z niezliczonych tratw „śmieszna, tak głupio-dziecinna paplanina światełek biednych, ubogich, ...o nędzy wygłodniałych flisaków, ich ubogich snach, ich ciężkiem, pijanem majaczeniu”...

A na drugim brzegu wraz z szarzącym świtem, z sinego zmroku” wychylać się zaczna „mgliste zarysy miasta”: tu jego największe ukochanie, najkosztowniejszy z klejnotów w skarbcu toruńskiego gotyku, najwspanialsze z tych wszystkich „wcieleń duszy i jej najświętszych uniesień i wzlotów, jakie ręka ludzka z kamienia i cegły zbudować mogła” — św. Jakób „ta ...smukła, wytworna pantera, przyczajona do skoku”, przed którym to „całemi godzinami siadywali na starym, zarosłym cmentarzu... i z trudem i nabożeństwem odczytywali długi gotycki napis, ułożony z złoto-żółtej i zielonej polewanej cegły, który biegł wokół absydy: „Chwała Bogu na wysokościach”...

„Tam znowu kościół Panny Marii z tym potwornym dachem” a tam najbliżej, brzegów Wisły... olbrzymi kadłub tumu św. Jana — przemożny, w sobie skupiony, przytłaczający swoim ogromem: ta majestatycznie rozsiadła,

jedna groźna, ponura tajemnica, budowana według kryptogramów i heroglifów magicznych jakiegoś Albertusa Magnusa — ceglana kronika całego średniowiecza; ówdzie zaś „harde kontury posępnej wieży z tem tajemniczem przejściem, którem prowadzono zbrodniarzy na stracenie... Dansker! Tuż obok cudowna sylwetka Artushofu, tam znowu szczątki obronnych krzyżackich wież, między nimi jedna tak mocno pochyła, że przypominała wieżę pizańską...”

A oprócz tych wszystkich opisów i impresyj, rozsianych hojną dłonią przez mistrza „nastrojów”, ileż to jeszcze już mniej ważnych a przecież charakterystycznych dla tła lokalnego szczegółów i drobniejszych wzmianek, jak o owej gotyckiej Madonnie, która najprawdopodobniej była tylko skojarzeniem znanej pięknej Madonny Toruńskiej z Ś-to Jańskiej katedry z jakąś gdzieśindziej widzianą Madonną „Bonae fidei” — czy o tylokrotnie wspominanych ruinach zamku krzyżackiego z lochami, „z bajecznymi pieczarami, gankami podziemnymi”, — tej osobiwej kontaminacji ruin trzech różnych zamków warownych, w której Korfini — opanowany ideą wzniesienia wielkiej krucjaty dziecięcej przeciw Prusakom — postanawia urządzić swoją tajną drukarnię; — o „Rybakach”, miejscu zamieszkania szypra Michalskiego — o knajpach i karczmach podmiejskich lub też o znajdujących się gdzieś, w pobliżu przystani nadwiślańskich spelunkach i szynkowniach dla kolejarzy, retmanów i szyp-rów; — o zaułkach Torunia, o gimnazjum z charakterystycznymi „kratami podwórza”, na które „wysypał się cały rój chłopaków, jak stado rozbrykanych źrebiąt” — o „pensji”; — jednym słowem o tych wszystkich miejscach, w których to Czerkaski i Korfini „tyle razem przecierpieli i tyle wesołej młodości, chciwej użycia i zabawy, przeżyli. „Ileż opowiadań i wspominków o najrozmaitszych przygodach studenckich”, prawdopodobnie zaczerpniętych przez autora z jego własnych przeżyć toruńskich!

Nieprzebrane w swej różnorodności, współ z tak niezwykłymi pod względem koncepcji opisami *złożyły się one na pierwszorzędną koloryt lokalny*, który przytem spełnił nie tylko zwyczajną rolę tzw. miejsca akcji, czy też tła, niezbędnego do plastycznego uwydatnie-

nia psychiki bohaterów. Należąc do kategorii opisów „nastrojowych” i służąc niejednokrotnie za środek do wywołania „nastroju”, były ho-wiem nie samym tylko wykładnikiem stanów psychicznych, a zwłaszcza uczuć bohaterów powieści, czy też kanwą, wokół której opłatała się osnowa ich myśli, lecz także transpozycją literacką własnych uczuć, refleksyj wspomnień i przeżyć Przybyszewskiego.

Przepojone nawskroś subiektywizmem, da-
lekie od epickiego obiektywizmu opisów w „Pa-
nu Tadeuszu”, którego nie zdołało przytłumić
płomienne uczucie Adama, są one w stosunku
Przybyszewskiego do Torunia temsamem, czem

wobec ziemi nowogródzkiej dla Mickiewicza
był cały krajobraz soplicowski: potężnym a-
kordem miłości i upojenia, podziwu i uwiel-
bienia, a zarazem nigdy — choćby nawet naj-
dłuższymi latami rozłąki nieugaszzonej, nieprze-
partej tęsknoty, z której nakazu dusza raz po-
raz wracać musi w „kraj lat dzieciennych” co
„zawsze zostanie święty i czysty, jak pierwsze
kochanie”, a rozdzwoniwszy się w pieśni, zdo-
bywa twórcy tytuł do prawdziwej chwały...

Adam Münnich.

Artykuł niniejszy, przeznaczony do jubileuszowego
numeru toruńskiego, nie mógł być tam, dla braku miej-
sca, pomieszczony. Red.

PRZEGŁĄD MUZEALNY.

Z Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.

W ostatnim kwartale roku ub. (październik-grudzień 1932 r.) zbiory Muzeum T. P. N. wzrosły o 199 przed-
miotów, ofiarowanych przez nast. 12 osób: pp. Andrze-
jewską z Warszawy, Br. Henryka Brancewicz, Lejbę
Chejfec, Melanję Czarkowską, Marię Hryniewiczównę,
Marię Mieczysławową Jeleńską, Aleksego Kajzera,
Teodorę Majową z Torunia, Helenę Untenównę, Wa-
clawa Weytkę i XX.

Do rzędu nabytków najcenniejszych pod względem
historycznym lub pamiątkowym należy dar p. d-rowej.
Teodory z Kończów Majowej, złożony w imieniu spad-
kobierców ś. p. Medarda Kończy oraz synów jego. Dar
ten obejmuje: autoportret olejny Jana Rustema, portret
olejny Medarda Kończy (ur. 1808, zm. 1899), uczestnika
powstania listopadowego i spisku Szymona Konarskiego,
malowany przez tegoż Rustema w r. 1832, medalion
bronzowy z podobizną Medarda Kończy, roboty Alfre-
da Römra po r. 1899, tłok pieczętny z powstania ro-
ku 1831 z nap. „Komitet Powiatu Wileńskiego” z Or-
łem i Pogonią. P. Marii Józefowej Jeleńskiej zawdzię-
cza Muzeum fotografię Macieja hr. Mielżyńskiego (ur.
1799, zm. 1870), kapitana Legji Poznańskiej, walczącego
w r. 1831 na Litwie w sztabie generała Chłapowskiego).
Zaś p. Mieczysławowej Jeleńskiej parę cennych filigra-
nowych kolczyków złotych z kamejami koralowemi
z pierwszej poł. XIX w. Od p. Melanji Czarkowskiej
otrzymano francuski zegarek srebrny z pierwszej poł.
XIX w. i bronzowy posążek rannego ulana polskiego
z r. 1831. P. M. Hryniewiczówna złożyła fotografie
i pocztówki historyczne z wojny wszechświatowej
w liczbie 155. Pp. Brancewicz, Chejfec, Untenówna
i XX, monety i banknoty. P. W. Weytko, 2 ryciny
i p. A. Kajzer, fotografię ś. p. Jana Klotta własnej
roboty.

W ciągu tegoż kwartału zwiedziło muzeum T.P.N.
ogółem 891 osób.

Muzeum T. P. N. o charakterze historyczno-arty-

stycznym otwarte jest dla publiczności w niedziele
w gg. 12—2. Wycieczki zbiorowe zwiedzać mogą Mu-
zeum także w dnie powszednie, po uprzednim poro-
zumieniu się z Biurem T-wa (Lelewela 8, tel. 14-79,
w godz. 9 — 13). Osoby pojedyncze płacą po 50 gr.,
wycieczki zbiorowe szkolne, robotnicze, rzemieślnicze
i żołnierskie, po 20 gr. od osoby. Członkowie Towa-
rzystwa oraz osoby, upoważnione przez Zarząd, mają
wstęp wolny.

**Z działalności Muzeum Etnograficznego
Oddziału P. T. w Łowiczu w roku 1932.** Mu-
zeum Etnograficzne Oddziału P. T. K. w Łowiczu zo-
stało otwarte dn. 15 listopada r. 1931 w obecności
przedstawicieli władz samorządowych pp. starosty K.
Wiackowskiego i burmistrza J. Michalskiego, przed-
stawiciela p. Wojewody warsz. p. Rady Gintowt-Dzie-
wałowskiego, przewodniczącego Komisji Muzealnej
P. T. K. przedstawiciela Rady Głównej prof. U. W. p.
Wł. Antoniewicza, przedstawicieli Oddziałów P. T. K.
z miast sąsiednich i innych osób.

Spółceństwo łowickie przyjęło liczny udział
w podniosłej uroczystości, w czasie której wygłoszono
szereg przemówień. Dziękując serdecznie zebranych za
liczne przybycie, odpowiedziała na przemówienie orga-
nizatorka Muzeum p. A. Chmieleńska.

Koszt urządzenia Muzeum mimo dużej oszczędno-
ści pochłonął sumę 3.600 zł., Oddział posiadał 1.800 zł.
w kasie.

Powstał dług 1.800 zł. Zaufali Zarządowi: p. Ła-
gowski za drzewo z tartaku oraz rzemieślnicy za wy-
konane i dostarczone roboty. Dług zawisł ciężko na
barkach Zarządu. Szukano sposobów pokrycia. Zawiodło
zbieranie pieniędzy przy pomocy listy; szlachetny i pię-
ny głos p. Benoit na łamach „Życia Łowickiego” zna-
lazł tylko jeden oddźwięk.

Wyratowała Oddział z ciężkiego położenia Rada
Główna P. T. K., przyznając Muzeum Etnograficznemu
w Łowiczu 1.690 zł. Rada Główna i Oddział P. T. K.

w Łowiczu uważają, że Muzeum tutejsze musi być wzorowo zorganizowane, musi mieć charakter reprezentacyjny, bo jest najbliżej stolicy, na terenie etnograficznie ciekawym.

W roku 1932, jak wykazuje statystyka prowadzona z wzorową dokładnością przez p. Marjana Tarczyńskiego, kustosza Muzeum im. Wł. Tarczyńskiego, zwiedziło Muzea 3.282 osoby, w tym było 86 wycieczek. P. Tarczyński, mimo wytężonej pracy w Muzeum miejskim, w czasie choroby p. Chmielińskiej znajdował czas i ochotę do oprowadzania po Muzeum Etnograficznym.

Od listopada 1932 zorganizowane zostały w Muzeum Etn. dyżury. Podjęły się tego obowiązku 34 osoby. Dyżur trwa jedną godzinę w niedzielę w czasie od 11 r. do 4 pop.

Bilet wejścia nabyty w M. M. uprawnia do zwiedzania obydwu Muzeów. Oddział P. T. K. ma otrzymać z tych wpływów pewien procent, którego wysokość nie została jeszcze definitywnie ustalona.

Zarząd Oddziału jest wdzięczny Miastu za przyznanie bezpłatnego lokalu, pozatem Muzeum Etnograficzne nie obciąża miasta wielkimi wydatkami, gdyż tylko opalaniem jednego pieca raz w tygodniu (w niedzielę) i znikomą ilością światła, używanego do oświetlenia izby w czasie jej zwiedzania.

Zarząd Oddziału składa podziękowanie Zarządowi Miasta za ufundowanie dwóch gablot wzamian za zasilek przyznany w budżecie. W gablotach tych mieszczą się książki o Łowiczu i Łowickiem w drugiej kolekcja ewolucji koszul, gorsetów i rękawków. Kolekcje te, zdaniem profesorów Uniw. Antoniewicza i Frankowskiego są bardzo cenne.

W roku 1932 przeprowadzono następujące prace:

1. Ukończono opracowanie katalogu, zawierającego obecnie 515 numerów. W pracy tej pomagały: p. J. Dąbrowska i akademicki pp. Jarzyńska, Blichewiczówna, Mulinkówna, Zabostówna, Elżanowska.

2. Uczniowie Seminarjum, członkowie kółka krajoznawczego, które prowadzi p. Bluhm-Kwiatkowski, opracili 27 wycinanek i zgromadzili materiały, dotyczące ludowych instrumentów muzycznych.

3. P. Chmielińska opracowuje w dalszym ciągu zielnik roślin leczniczych, stosowanych w Łowickiem i napisała dwie prace: 1) „Z lecznictwa ludu łowickiego” i 2) „O ziołach, używanych w Łowickiem”.

4. P. Chmielińska ułożyła 5 plansz ewolucji haftu książkowego. Wśród 68 egzemplarzy oryginalnych obszewek, przyrękaek i kołnierzy znajduje się tylko 7 ścisłych kopii. Określone są lata i wieś.

5. Dr. Dutkiewicz i por. Kucharski sporządzili spis i określili czas wybicia 85 poszczególnych monet polskich ze zbioru numizmatów przedwojennego Muzeum Oddziału P. T. K. w Łowiczu. W zbiorze są monety z czasów Wł. Jagiełły.

6. Kółko literackie przy gimn. męskim pod kierunkiem p. Warzyckiej-Rudeckiej zbiera materiały dotyczące gwary książkackiej.

Pani Brunerowa ofiarowała 5 wycinanek (koder),

wykonanych przez Urszulę Żaczek z Zielkowic. Są one niezawodnie najładniejsze ze znajdujących się w Muzeum.

P. Rejent A. Świątkowski złożył do Muzeum oryginal przemówienia wygłoszonego 10.1.1904 przez p. Teofila Kurczaka na cześć Henryka Sienkiewicza podczas obiadu u reagenta Konopackiego.

Otrzymano od Tow. Popierania Przemysłu Ludowego starodawną cenną misę, ofiarowaną niegdyś przez h. posła p. T. Kurczaka.

W tym czasie nabyto fartuch księżacki z roku 1860, mały zbiór wycinanek Urszuli Żaczek oraz, oprawiono pod szkłem 5 dużych tablic.

W grudniu 1932 otrzymano dzięki Radzie Głównej zasilek z Funduszu Kultury Narodowej w sumie 1.500 zł.

Pieniądze te będą użyte na zakup dużej gabloty-szafy na pomieszczenie 5 manekinów, gabloty na hafty, pasy książkackie, siatki i t. p., oprawę fotografii, wycinanek i innych eksponatów, niezabezpieczonych dotychczas należycie, zakupienie gaśnicy oraz nabycie nowych eksponatów, z działów ubożej wyposażonych lub dotychczas nie reprezentowanych w Muzeum,

Wykonane i zamierzone prace mówią o wartości instytucji. Wszystkim ofiarom pracownikom, należą się słowa gorącego uznania za poniesione trudy. Można wyrazić nadzieję, że cicha praca w Muzeum Etn. będzie stale wzrastać, że rozbudzi w społeczeństwie tujszem żywe zainteresowanie, a instytucja rozwijać się będzie ku powszechnemu zadowoleniu i pożytkowi ogółu.

Aniela Chmielińska.

Regjonalne Muzeum Podolskie T. S. L. w Tarnopolu Muzeum Podolskie Towarzystwa Szkół Ludowej powstało w roku 1907 dzięki zabiegom ówczesnego Zarządu miejscowego Koła T. S. L. oraz ofiarności społeczeństwa. W ciągu kilku zaledwie lat zdołano skompletować wcale bogate zbiory, wydrukować „Przewodnik po zbiorach” i w roku 1914 otworzyć Muzeum dla użytku społeczeństwa.

W czasie wojny światowej zostało Muzeum prawie zupełnie zniszczone; rozgrabiono wówczas piękną kolekcję porcelany i szkła, zbiór dokumentów historycznych, stare hafty i tkaniny, zniszczono doszczętnie wszystkie gabloty i szafy muzealne, a bogaty zbiór numizmatyczny wywieziono do Rosji, zaś w lokalu muzealnym pomieszczono wojskowy magazyn prowiantowy, co ostatecznie dopełniło zniszczenia.

Dopiero w r. 1924 dzięki staraniom kilku członków Zarządu miejscowego Koła T. S. L. rozpoczęto prace około wznowienia i reaktywowania Muzeum Podolskiego, a początkiem nowych zbiorów były nieliczne resztki dawniejszych zabytków, przeważnie z krzemienia, brzozy i żelaza, które uniknęły zniszczenia i grabieży tylko dzięki temu, że nie dały się ocenić wartością pieniężną.

W ciągu sześciu lat zdołano uporządkować lokal, sprawić nowe gabloty i szafy, oraz zapoczątkować bardzo okazałe nowe zbiory, w czym kierowano się zasadą kompletowania okazów wyłącznie o charakterze regionalnym.

Zapoczątkowano w ten sposób dział prehistoryczny, historyczny wraz z numizmatyką, etnograficzny, przy-

rodniczy i dział sztuki plastycznej. W roku 1926 wydał Zarząd Muzeum „Odezwę do Społeczeństwa kresowego”, dzięki której pozyskano drogą darów wiele cennych okazów; w roku 1929 zwrócono wywieziony do Rosji sowieckiej w czasie wojny zbiór monet i medali, który został ostatecznie nadesłany za pośrednictwem Ekspozytury Delegacji Polskiej Reewakuacyjnej i Specjalnej w Moskwie; w roku 1930 pozyskano cenną bibliotekę ś. p. prof. Ludwika Finkla, zasłużonego pioniera kultury na kresach, który w testamencie zapisał niemal cały swój księgozbiór Muzeum Podolskiemu w Tarnopolu.

Subwencje przyznane Muzeum w roku 1929 przez Ministerstwo W. R. i O. P. przez Urząd Wojewódzki w Tarnopolu, jak również bardzo żywa współpraca Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, przyczyniły się w wysokim stopniu do rozszerzenia zakresu działalności Komisji muzealnej i reaktywowania Muzeum, którego otwarcia dokonano uroczystie dnia 9 listopada 1930 roku.

Cały szereg eksponatów rzadkiej wartości przysporzyła Muzeum Wystawa Rolnicza i Regionalna w Tarnopolu w roku 1931; są to okazy z działu etnograficznego, przyrodniczego, sztuki ludowej, mapy, wykresy i modele, które pozyskano przy pomocy finansowej Komitetu Wystawy drogą kupna i daru.

Dział prehistorji wzbogacił się o cenne wykopaliska ceramiki malowanej dokonane przez dr. J. Bryka. Zbiór monet i medali powiększył się o znaczną ilość monet srebrnych i złotych darowane przez Pod. Tow. Turystyczno-Krajoznawcze oraz przez poszczególnych zbieraczy; liczy obecnie przeszło 3200 monet, w tem 176 odmian.

Ten wzrost zbiorów nakazał przegrupowanie eksponatów i działów z użyciem wykresów map i modeli objaśniających poszczególne grupy w takim porządku, by rzeczywiście dawały jasny i przejrzysty obraz tujejszego regionu. Celem rozszerzenia lokalu muzealnego Zarząd Koła T. S. L. przydzielił w r. 1931 dwie nowe salki, z których jedna pomieściła bibliotekę i czytelnię naukową im. prof. L. Finkla liczącą obecnie przeszło 8.000 dzieł, druga zaś mieści resztę eksponatów z działu ludowego. Dział ten obejmujący odzież, tkaniny, hafty, ceramikę, wyroby ludowe z drzewa i słomy, zdobnictwo i rzeźbę ludową, narzędzia rolnicze i gospodarskie, reprezentuje obecnie powiaty: kopczyński, zbaraski, tarnopolski, skałacki, zaleszczycki i borszczowski.

Liczne fotografie z dziedziny życia ludowego, sztuki kościelnej, z zabytkowości architektonicznej i historycznej na terenie ziemi tarnopolskiej uzupełniające poszczególne grupy zbiorów, są darem Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Muzeum mieści się w budynku własnym przy ul. Kaczyły 2 i zajmuje 6 pokoiów odpowiednio zabezpieczonych; dla zwiedzających otwarte jest w niedzielę i święta w godzinach od 10 — 13, dla przyjezdnych po zgłoszeniu w kancelarii muzealnej na parterze, albo kancelarii Zarządu Koła T. S. L. na I piętrze. W okresie od listopada ub. r. do sierpnia b. r. zwiedziło Muzeum 527 osób.

Muzeum Podolskie należy do „Związku Muzeów w Polsce”.

Muzeum Regionalne w Rohatynie. Już przed wojną światową i po niej pracował na polu regionalnem i zbierał zabytki kultury i sztuki p. Franciszek Biesiadecki ziemianin. Od kilku lat wydaje on kwartalnik „Kronika powiatu rohatyńskiego”. Usiłował on stworzyć Komitet regionalny, ale to mu się nie udało. Pracę na tem polu rozpoczął dopiero przybyły z końcem roku 1930 do Rohatynia inspektor szkolny Karol Dzieduszko. Stworzył on Powiatowy Nauczycielski Komitet Regionalny w Rohatynie. Komitet ten po przystąpieniu do niego osób ze sfer z poza nauczycielstwa, zmienił nazwę na Powiatowy Komitet Regionalny, chociaż praca w nim opiera się głównie na nauczycielstwie. Komitet wkrótce przystąpił do założenia muzeum pod nazwą „Muzeum Regionalne”. Przy pomocy ofiar pieniężnych Zarządu Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego i instytucji samorządowych wynajęto na razie na 6 lat jednoizbowe pomieszczenie z możliwością rozszerzenia go i zaopatrzone w najniezbędniejsze meble. Dzięki staraniom głównie nauczycieli muzeum zapełnia się różnymi przedmiotami. Komitet zaś dalej usilnie pracuje nad propagandą regionalizmu i muzeum, obmyśla statut dla muzeum i dla mającego powstać Towarzystwa Przyjaciół Muzeum, które ma się oprzeć nie na wkładkach, ale na poparciu celów muzeum przez zbieranie różnych zabytków i wiadomości o powiecie pod każdym względem. W skład Komitetu Regionalnego wchodzi obecnie: Karol Dzieduszko inspektor szkolny, jako przewodniczący, Juliusz Adamski dyrektor gimnazjum, dr. Gustaw Janecki starosta, Franciszek Biesiadecki ziemianin, Andrzej Grochal nauczyciel, Franciszek Kościowko burmistrz, Jan Kowal nauczyciel, jako sekretarz i kustosz.

Z PIŚMIENNICTWA.

WŁ. ANTONIEWICZ. SPRAWY MUZEALNE. Warszawa, 1933 Pol. Tow. Kraj. 8-ka, str. VIII + 88. Cena 3 zł.

Szereg artykułów, dotyczących spraw muzeów krajoznawczych i Związku muzeów w Polsce został połączony w zwartą całość i stanowi treść książki powyższej. Każdy muzealista znaleźć w niej może informacje

dotyczące: Związku Muzeów w Polsce, zadań i organizacji muzeów krajoznawczych w Polsce, regulaminu muzeów P.T.K., stanu i bytu muzeów krajoznawczych w Polsce, inwentaryzacji zbiorów, projektów organizacji Polskiego Muzeum Morskiego i Muzeum krajoznawstwa Polskiego. Jest to więc książka podręczna bardzo

przydatna dla pracowników w muzeach regionalnych i oświatowych.

U GROBU JANA I CECYLJI. Józef Jodkowski, Grodno, 1933. Odbitka z jednolitej „Nad Niemnem”. Nakł. Muz. Państw. w Grodnie. Str. 16. Jest to wiadomość o uroczysku w Miniewiczach, uwiecznionem przez Orzeszkową w powieści „Nad Niemnem”. Po pożarze Grodna w 1885 r. Orzeszkowa przybyła na dłuższy pobyt do Miniewicz i tam kreśliła plan jednej z najpiękniejszych swych powieści.

Aljan.

LUDOZNAWCZE PRZYCZYNKI Z GÓRALSZCZYZNY. Juljusz Zborowski. Lwów, 1933. Nakł. Tow. Ludozn. Wyd. z zasiłku Min. W. R. i O. P., str. 30. Odbitka z kwartalnika etnograficznego Lud. Rozpoczyna pracę uzupełnienia do rozprawy Wł. Antoniewicza o spinkach metalowych góralskich. Następnie idzie 16 przyczynków folklorycznych przeważnie z Żywiecczyny, opartych na rękopiśmiennych źródłach z 17 i 18 wieku.

KRONIKA GOSTYŃSKA. Serja V. Nr. 6. Gostyń 1 lipca 1933. O pożarze Gostynia w 1811 r. pisze prof. Wł. Kołomołocki, a red. Wł. Stachowski o „Walce kulturalnej” w dzisiejszym pow. Gostyńskim.

Aljan.

PRZEWODNIK PO JASKINIACH KRystalicznych w KRZYWCU. Nakł. Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Tarnopolu, w oprac. dr. Wiktora Nechaya.

Przewodnik jest broszurą o 32 stronach tekstu z 8 ilustracjami i szkicem sytuacyjnym i zawiera opisy dotyczące położenia, historii i budowy geologicznej jaskiń gipsu krystalicznego nie tylko największych i najpiękniejszych w Polsce, ale stanowiących osobliwość europejską w tej dziedzinie.

Położona obok stacja kolejowa w Germakówce, oraz schronisko turystyczne powyższego Towarzystwa w odrestaurowanej baszcie zamkowej z XVII wieku, umożliwiają odbywanie masowych wycieczek.

BIAŁYSTOK. Przewodnik po mieście i okolicy. Michał Goławski, mgr. filozofji. Białystok 1933. Wyd. Oddziału Białostockiego P. T. Krajozn., str. 148 i plan.

Długo oczekiwał „Wersal Podlaski” monografii i przewodnika. Nareszcie ukazała się zapowiedź pracy o województwie białostockim i dobry przewodnik po mieście i okolicy. Autor podał krótki wstęp, charakteryzujący województwo, poczem idzie historia miasta, jego przemysł i rozwój do ostatnich czasów. Doskonale opracowany dział informacyjny daje szereg cennych wskazówek dla turysty, a wyczerpujący opis zabytków miasta budzi zainteresowanie zwłaszcza dla pałacu Branickich, parku pałacowego, oraz pomników, poświęconych uczczeniu poległych w walkach o niepodległość. Zasługuje też na uwagę opis domu dra Zamenhoffa, który 15 grudnia 1859 r. urodził się w Białymstoku. Z tego też względu wyciąg z przewodnika wydany został w języku esperanckim w 10.000 egz. i rozesłany przez Biuro Centralne Esperanckie w Genewie do delegatów Zw. Esper. w całym świecie. Opis okolicy prowadzi krajoznawcę przez Choroszcz, Knyszyn, Królowy Most, Supraśl, Tykocin, Wasilków i Zabłudów. Całość wydana estetycznie, (drukarnia Lechia w Białym-

stoku), na dobrym papierze, czyni bardzo miłe wrażenie i rokuje nowemu przewodnikowi zasłużone uznanie. Uznanie to w pierwszym rzędzie należy się Zarządowi Oddz. Białostockiego P. T. Kr. i autorowi za sumienne opracowanie zagadnienia i przysporzenia krajoznawstwu cennego przewodnika po tak ciekawym a mało znanym terenie naszego państwa.

Aljan.

SZLAKAMI SOBIESKIEGO PRZESZŁOŚCIĄ. Tarnopol, 1933. Nakł. Woj. Kom. Obchodu roku Sobieskiego w Tarnopolu. Str. 29.

Popularny przewodnik, zamieszczający opis Oleska, Zbaraża, Zborowa, Podhajec, Złoczowa, oraz szlaków tatarskich, ozdobiony 8 ilustracjami, zaznajamia z miejscowościami, związanymi z życiem i działalnością króla Jana III.

Aljan.

STANISŁAW HELSZTYŃSKI. MIĘDZYRZECZE. (Chodzież—Czarnków—Oborniki), ze zbioru: „Nad Wartą, Notecią i Odrą”. Szamotuły, 1932. 8-vo. Str. 47.

Nie często spotyka się w mowę wianą ujęte wrażenia turysty, wspomnienia historyczne i opisy krajoobrazu. Z tem większem przeto zaciekawieniem bierzemy do ręki tomik wierszy p. Stanisława Helsztyńskiego p. t. „Międzyrzecze”.

Są to sonety regionalne, a treścią ich to opisy pamiątek historycznych Chodzieży, Czarnkowa, Obornik, wspomnienia dziejowe łączące się z temi okolicami, a wreszcie piękno krajoobrazu wielkopolskiego. Oto np. wyjątek z opisu „Szwajcarii Czarnkowskiej”:

„Gdy na te góry wejdiesz, na moreny, bracie,
Gdy okiem na faliste łądów rzucisz szczyty,
Jary potoków i las pnący się w błękity,
Sądzisz w uludzie, że przed tobą—Podkarpacie”...

Blizsze dane historyczne i topograficzne odnośnie do opiewanych w swych sonetach miejscowości, podaje autor w komentarzach, w związku z czem tomik ten nabiera poniekąd cech przewodnika.

W. F.

WIADOMOŚCI TURCZAŃSKIE. Regionalne czasopismo ilustrowane Turka nad Stryjem. Nr 12 i 13 styczeń, 1933.

Z zadowoleniem trzeba stwierdzić, że prasa prowincjonalna, nawet na głębokiej prowincji, przestała być jedynie echem prasy stołecznej, lecz coraz więcej miejsca przeznacza sprawom regionalnym.

Leży przed nami Nr 12 i 13 „Wiadomości Turczańskich”, wychodzących od niedawnego czasu w Turce nad Stryjem, redagowanych interesująco i rozwijających żywą i skuteczną propagandę turystyczną i narciarską tamtejszych okolic.

Numer 12-ty rozpoczyna artykuł „Bieszczady jako teren turystyczny i narciarski”, przyczem poruszono ważną sprawę rozszerzenia środkowej części konwencyjnego pasa turystycznego, polsko-czeskosłowackiego, w okolicach Sianek i przełęczy Użockiej, ilustrując tę sprawę mapką. Następuje artykuł: „Sprawy Turczańskie w prasie prowincjonalnej i stołecznej”, kronika komunikaty.

W numerze 13-ym, który rozpoczyna artykuł: „Turka w hołdzie Najdostojniejszemu Włodarzowi Rzeczypospolitej Polskiej”, z okazji Imienin Pana Pre-

zydenta, znajdujemy artykuł J. Gerlacha, omawiających wydawnictwa regionalne Przemysła Dąbkowskiego, artykuł o poświęceniu skoczni narciarskiej w Rozłuczu, przyczem podano wykaz stacji narciarskich w Bieszczadach, wreszcie Kronikę wiadomości z powiatu.

W. F.

Z PRZESZŁOŚCI ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO I OKOLICY. Szkice monograficzne z ilustracjami, opracował Marjan Kantor-Mirski. Sosnowiec 1932 rok. Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego Zagłębia Dąbrowskiego. 8-ka, stron 286.

Drugi tom tego wydawnictwa, które szczegółowo omówiono w Nr. 6-tym „Ziemi” z roku ubiegłego, rozpoczyna artykuł: „Wieś polska w prawieku”. Tom ten obejmuje resztę powiatu będzińskiego, a w szczególności dzieje i zabytki historyczne gmin: Bobrowniki, Łagisza, Zagórze, Olkusz-Siewierska, Niwka, Łosień, Wąjkowice Kościelne i Ożarowice. Przy opisie każdej gminy podaje autor źródła, na których się w pracy swojej opierał, oraz legendy wiążące się z opisywanymi miejscowościami.

Skrzętnie zwłaszcza notuje legendy górnicze, krążące dziś jeszcze wśród starszej generacji górników, ratując je w ten sposób od zapomnienia. Obszerniejsze wzmianki poświęca autor osadom Grodziec i Gołonóg, pustyni Błędowskiej i t. zw. Szwajcarii Zagłębiowskiej. Ze szczególnie ważnych dla Zagłębia wielkich przedsięwzięć przemysłowych przedstawia autor powstanie i rozwój: Towarzystwa górniczo-przemysłowego „Saturn”, Grodzieckiego Tow. kopalń węgla i zakładów przemysłowych, dziś zakłady przemysłowe „Solway”, Okręgowej Elektrowni Zagłębia Dąbrowskiego, Towarzystwa Sosnowieckich Kopalń i Zakładów Hutniczych, Tow. Zakładów Chemicznych „Strem” S. A. i Warszawskiego Tow. kopalń węgla i zakładów hutniczych, w związku z czem pozostaje ustęp „Z dziejów dawnego górnictwa i hutnictwa kruszcowego”.

Wydawnictwa tego, ma się wedle zapowiedzi Redakcji ukazać jeszcze tom III-ci, który obejmie dzisiejszy powiat Zawierciański.

W. F.

MAPA KRAJOZNACZYCH SZLAKÓW TURYSTYCZNYCH HUCULSZCZYZNY, opracował dr. A. Zieliński 1:200.000. Odbito w zakładach S-ki Akc. „Książnica Atlas” we Lwowie, 1932.

Na obszarze Huculszczyny turyści zmuszeni byli dotąd posługiwać się wyłącznie niemal austriackimi mapami wojskowymi w podziałkach 1:75.000 i 1:200.000, które jako dziś już przestarzałe wykazują pewne braki. Przedewszystkiem niema w nich szczegółów posiadających specjalne dla turystów znaczenie.

Potrzebom w tym kierunku zaradzi opracowana przez dr. A. Zielińskiego „Mapa znakowanych szlaków turystycznych Huculszczyny” w podziale 1:200.000. Obejmuje ona przestrzeń od przełęczy Pantyru, aż po źródła Czeremoszu z uwzględnieniem pasa turystycznego po stronie czeskosłowackiej.

Uwzględnia najnowszy stan zagospodarowania turystycznego terenów Huculszczyny, zarówno po stronie polskiej jak i czeskosłowackiej, podaje znakowanie

szlaków turystycznych kolorami odpowiadającymi rzeczywistym znakom w terenie, uwidocznia schroniska i stacje turystyczne, leśniczówki, strażnice graniczne polskie i rumuńskie, domki myśliwskie, szalasy i koleby pasterskie i t. p. Techniczna strona wykonania tej mapy, która wyszła z zakładów S. A. „Książnica Atlas” we Lwowie, jest bez zarzutu. Mapa ta odda turystom nie małe usługi, toteż można być pewnym szerokiego jej rozpowszechnienia.

W. F.

PIENINY. Mapa turystyczna 1:30.000. Opracował prof. F. Rapf. Wydana staraniem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Oddział „Beskid” w Nowym Sączu, 1932.

Mapka ta obejmuje przestrzeń: Krościenko — Szczawnica Zdrój — Szczawnica — Wyznia — Leśnica — Śmierdzonka — Sromowce niżne — wąwóz Sobczański. Wykonana przejrzysto, sposobem warstwicowym, uwidacznia znaczne szlaki turystyczne, podając barwę ich w terenie, oraz uwzględnia wszystkie ważniejsze miejsca i punkty w Pieninach.

Z uwagi na swą przejrzystość, zgrabną formę (21 × 24 cm.) i niską cenę (50 gr.) mapka ta znajdzie się niewątpliwie w ręku każdego turysty zdążającego w Pieniny.

W. F.

STANISŁAW MARJAN SZUPERSKI. ŻÓŁKIEW I JEJ ZABYTKI HISTORYCZNE. W 250 lecie odsieczy Wiednia przez króla Jana III Sobieskiego. Żółkiew 1933. 8-o, stron 36. Nakładem autora, z drukarni OO. Bazylianów w Żółkwi.

Praca p. Szuperskiego, wydana w związku z 250 leciem wiktoryi wiedeńskiej, obejmuje przedstawione krótko dzieje, bogatej w wspomnienia historyczne Żółkwi, oraz szczegółowy opis jej zabytków, a więc zamku, fary, kościoła OO. Dominikanów. cerkwi OO. Bazylianów i t. d.

Broszura ta ukazała się bardzo na czasie, z okazji bowiem wspomnianego 250 lecia zwycięstwa Jana III pod Wiedniem, i stary gród Sobieskich Żółkiew będzie niewątpliwie zwiedzany przez liczne wycieczki. Praca p. Szuperskiego ułatwi im zapoznanie się z przeszłością i pamiątkami Żółkwi.

W. F.

EMANUEL HAY. ŻÓŁKIEW. Przewodnik dla zwiedzających. Rzut oka na dzieje grodu Żółkiewskich i Sobieskich. Żółkiew 1933. 8-vo, str. 20. Z drukarni O.O. Bazylianów w Żółkwi.

W 250-letnią rocznicę odsieczy Wiednia, zwiedzając liczne pamiątki po Sobieskim, nie powinno się pominąć Żółkwi, ulubionej siedziby rodu Żółkiewskich i Sobieskich.

Zwiedzanie Żółkwi ułatwi turystę broszurka p. Haya, który na niewielu stronicach podaje barwnie a treściwie wszystko, co w Żółkwi jest godne poznania. Szkoda że nie zamieszczono choć kilku ilustracji, opisywanych zabytków, podniosłoby to wartość przewodnika i ożywiłoby go.

W. F.

ECHA LEŚNE. Czasopismo ilustrowane, Warszawa.

W miarę zdobywania coraz większej liczby miłośników i przyjaciół lasów zmienia się i kształtuje odpowiednio do nowych zainteresowań treść każdego nu-

meru Ech Leśnych. Sierpniowy zeszyt przynosi szereg ciekawych artykułów, z których „Amerykański lamus i polski salon”, pióra znanego autora W. Gąsiorowskiego. „Kłopotliwy kemping” M. Jarosławskiego i wielce romantyczna historia A. Góreckiego zasługują na specjalną uwagę czytelnika.

JĘDRZEJ ŚNIADECKI. Kazimierz Sławiński. Wilno, 1933, str. 18, ilustracje.

Jest to wydany w druku odczyt z VIII Zjazdu Kół Chemików w Wilnie. Wykwintnie wydana książeczka daje obraz twórczości naukowej Śniadeckiego i podnosi doniosłe jej znaczenie nie tylko dla polskiej, lecz i dla wszechświatowej nauki. „Z dumą możemy powiedzieć, że po 125 latach dzisiejsza fizjologia uznaje podstawy nauki Śniadeckiego i na nich gruntuje współczesną naukę”, zaznacza w konkluzji przejęty głęboką czią dla Śniadeckiego Autor.

Aljan.

SŁUŻBA NAUCE № 2. Warszawa, 1933.

Długo oczekiwany nowy zeszyt cennego wydawnictwa ukazał się wreszcie służąc stale ideałom, nakre-

ślonym przez swego redaktora i wydawcę p. Stanisława Małkowskiego, a wskazanym w „Odezwie do czytających” (str. 60): „Wydawnictwo nasze ma na celu przychodzenie z pomocą tym i współdziałanie z tymi, którzy czują potrzebę czynnego udziału w pracy dla nauki”.

Temu wezwaniu odpowiadają wszystkie artykuły nowego zeszytu, a mianowicie: „Namiętności naukowe”, Tadeusz Kotarbiński; „Jak współdziałać w gromadzeniu zbiorów geologicznych?”, Stanisław Małkowski; „Uwagi o potrzebie odpowiedniego uwzględnienia mineralogii i geologii w szkołach ogólnokształcących”, Stefan Kreutz; „Jak służyć nauce polskiej na obczyźnie?”, T. J. M.; „Pamięci Haliny Rutskiej”, Roman Jakimowicz. Uzupełniają numer artykuły, poruszające „Sprawy muzeów krajowych”.

Aljan.

WOJEWÓDZTWO POLESKIE (prospekt przewodnika)

Oddział Brzeski P. T. K. zapowiada przystąpienie do opracowania przewodnika po Polesiu, tak mało znanym i mało uczęszczanym obszarze Polski.

Aljan.

WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE I TURYSTYCZNE.

XXVII ZJAZD DELEGATÓW P. T. K.

Obrady. W dn. 30 kwietnia b. r. odbył się XXVII zwyczajny, doroczny Zjazd Delegatów P. T. K. Obrady otworzył Prezes Rady Głównej, p. Wł. Raczkiewicz. W zagajeniu P. Prezes scharakteryzował główne momenty działalności P. T. K. w r. ub. polegające na wzmoczeniu stanowiska ideowego i organizacyjnego, uprawnienia pracy i nakreślił wytyczne zadań, jakie Towarzystwo winno spędzić w okresie najbliższym, mając zwłaszcza na uwadze ogarnięcie zaciągami wpływów P. T. K. Polaków, zamieszkających poza granicami Rzeczypospolitej.

Na Zjazd przybyli delegaci 35 Oddziałów, reprezentujący, zgodnie z § 26 statutu P. T. K. uprawnioną ilość 95 głosów. Na przewodniczącego Zjazdu powołano p. Marszałka Wł. Raczkiewicza. P. Prezes zaprosił na asesorów pp. Aleksandra Janowskiego i Kazimierza Kulwiecia, na sekretarzy p. N. Strojnowską (Augustów) i kpt. D. Bindera (Włocławek).

Sprawozdanie z działalności P. T. K. w roku 1932 przedstawił viceprezes p. Al. Patkowski (uzupełnione według sprawozdań nadesłanych przez Oddziały do dn. 1.VI.1933) P. T. K. liczy w dn. 1.VI.1933 siedemdziesiąt osiem Oddziałów, z pośród których nie nadesłały sprawozdań w ramach jednolicie ustalonych schematów Oddziały następujące: 1. Chojnice, 2. Jędrzejów, 3. Kartuzy, 4. Kielce, 5. Miechów, 6. Nowogródek n. Narwią, 7. Piaski koło Lublina, 8. Sieradz, 9. Stanisławów, 10. Święciany, 11. Świętochłowice, 12. Zamość.

Siedemdziesiąt osiem Oddziałów P. T. K. liczy 8020 członków.

Z wykazów podziału zawodowego członków nadesłanego przez 44 Oddziały, wynika, że P. T. K. grupuje zawody następujące: 1) urzędników 1751, 2) nauczycieli

szkół powszechnych 414, 3) nauczycieli szkół średnich 413, 4) inżynierów 411, 5) handlowców 329, 6) lekarzy 152, 7) rolników większ. własn. 148, 8) przemysłowców 142, 9) adwokatów 141, 10) księży 133, 11) aptekarzy 114, 12) rzemieślników 84, 13) sędziów 51, 14) profesorów szkół wyższych 32, 15) robotników 16, 16) rolników (drobna własność) 14, 17) członków rodzin 784, 18) różnych 784. Zestawienie powyższe ujawnia bardzo stosunkowo nieliczny zespół nauczycielstwa szkół powszechnych w szeregach P. T. K. wybitnie predystynowanego do zasilenia ruchu krajoznawczego w nowe żywotne siły, nie ogarnia nasze krajoznawstwo sfer robotniczych i nie sięga na wieś. Z drugiej strony ugrupowania zawodowe naszych członków wskazują drogę, jak należałoby rozwijać pracę krajoznawczą, by stała się ona czynnikiem, współdziałającym z rolą społeczną różnych zawodów w życiu państwowym Polski.

Ze sprawozdań wynika jasno, że rozwój P. T. K. zależy całkowicie od sprawności Zarządów Oddziałów, przestrzegania wskazań organizacyjnych i systematycznej oraz ciągłej pracy—dlatego na działalność Zarządów Oddziałów będzie musiała Rada zwrócić osobliwą uwagę.

10 domów własnych tworzy majątek nieruchomy Towarzystwa według prowizorycznego szacunku w wysokości: 573.479 zł. 50 gr. Mozeów posiada Tow. 22, 16 z nich zwiedziło 12.810 osób. Bibliotek było 28. Zbiory fotograficzne liczą 23.000 przezroczy i 20.000 fotografii.

Wydawnictw nowych ukazało się 9. Jedynie 27 Oddziałów zajmuje się rozpowszechnianiem „Ziemi”.

Praca badawcza i współpraca naukowa. Obok muzeów i bibliotek zaczynają powstawać przy Oddziałach pracownie naukowe, narazie b. nieliczne; w r. ub. pracownię geograficzno-historyczno-regio-

nalną prowadził Oddział w Tucholi, w łączności zaś z P.I.M. prowadzi stację meteorologiczną II klasy Oddział w Inowrocławiu. Z Państw. Instytut. Geologicznym współpracował Oddział w Sochaczewie, z Państw. Muzeum Archeologicznym Oddziały: w Sochaczewie i Tomaszowie Lubelskim, z badaczami naukowymi i literatami (archeologia, historia, gwaroznawstwo, etnografia i geografia) Oddziały: w Inowrocławiu, Piotrkowie, Sandomierzu, Sochaczewie, Tucholi i Włocławku.

Z redakcją „Słownika Geograficznego Państwa Polskiego” współpracowały Oddziały: w Bydgoszczy, Łowiczu, Pawłowie (Śląsk), Skierniewicach, Sochaczewie, Toruniu, Tucholi i Włocławku.

Organizacja pracy badawczej i współpracy naukowej w Oddziałach jest zagadnieniem wielkiej wagi, wymaga bardzo przemyślanej ze strony Rady Gł. akcji, któraby na podstawie obserwacji i doświadczeń przyczyniła się do stworzenia żywego i twórczego ruchu na tem polu w szeregach P.T.K.

Ochrona zabytków przyrody prowadzona była przez Oddziały: w Brastawiu (Park Jody), w Głębokiem (żeremia bobrowe na Berezynie w Zamoszach, pow. Dziśnieński), w Sochaczewie (głazy narzutowe w powiecie), w Tarnowie (skały piaskowcowe w Ciężkowicach, eratyki), w Tomaszowie Lubelskim (głazy moreny czołowej w Faszcówce), w Tucholi (czarne bociany w Mędomierzu, pstrągi i lipienie w Brdzie i jej dopływach, cis w Wierchlasie) Oddziały w Głębokiem i Tarnowie pełnią funkcję delegatur Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Ochrona zabytków kultury prowadzona była przez Oddziały: w Opatowie (Brama Warszawska), Piotrkowie (zamek, tablica erekcyjna w kościele ewangelickim), w Radomiu (d. kościół św. Trójcy), Sandomierzu (Brama Opatowska), Sochaczewie (zamek, krzyż przydrożny, dom Chopina w Żelazowej Woli), Starachowicach (Opactwo po-cysterskie w Wąchocku), Tomaszowie Lub. (powiat), Tucholi (grodziska i cmentarzyska przedhistoryczne w powiecie), Wilno (współdział w akcji ratowania Katedry).

Tablice pamiątkowe i pomniki. Powoli ujawnia się w Oddziałach kult regionalny dla ludzi zasłużonych. W ub. r. Oddział Piotrkowski zajął się postawieniem pomnika na cmentarzu na grobie powstańców r. 1863, Oddział Sandomierski wmurował tablicę na domu muzealnym Janowi Kochanowskiemu, Oddział Tucholski umieścił w muzeum tablicę Bartłomiejowi Nowodworskiemu, Oddział Kujawski (Włocławek) zabiega w kierunku umieszczenia tablicy pamiątkowej w rodzinnym mieście Stanisława Noakowskiego, Nieszawie, Oddział w Skierniewicach współdziałał w postawieniu pomnika Koziatulskiemu w mieście. W tym zakresie należałoby zwrócić uwagę Oddziałom P.T.K. na podjętą przez Polską Akademię Umiejętności (Kraków, ul. Sławkowska 17) pracę nad „Polskim Słownikiem Biograficznym”. Żywy współdział w tej pracy, pomoc badaczom naukowym i Komitetom redakcyjnym może w sposób wybitny podnieść znawstwo kultury regionalnej i pogłębić stosunek uczuciowy do stron rodzinnych.

Propaganda rodzimego obyczaju, znaj-

dująca swój wyraz w kultywowaniu tradycji historycznej miejscowej, ochrony kultury ludowej we wszelkich jej przejawach organizacji i propagandy, opartej na tych podstawach twórczej inicjatywy, nie jest jeszcze w szeregach P.T.K. należycie rozwinięta. Oddziały P. T. K. w znacznie natomiast szerszym zakresie, przez nasze Koła Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej zwłaszcza na Kujawach przy Oddziałach w Bydgoszczy i Włocławku. Oddział w Pawłowie na Śląsku zajął się ub. r. zorganizowaniem widowiska: „Wesele na Górnym Śląsku”, a Oddział w Wilnie przystąpił do organizacji w r. b. licznych widowisk historycznych w związku z przypadającymi rocznicami, wybitnie łączącymi się z Wilnem. Bezpośrednio przez Zarząd Sekcji Propagandy i Ochrony Swojszczyzny zostało zorganizowane szereg występów zespołu góralskiego wraz z odczytem p. St. Mierczyńskiego, o „Podhalu w muzyce i tańcu” w Warszawie, Łodzi, Pabjanicach, Sieradzu, Toruniu.

Koła Miłośników Miast P. T. K. mogłyby odegrać b. poważną misję kulturalną w naszych środowiskach miejskich. Koła takie istnieją częstokroć jako organizacje samodzielne bez bliższego kontaktu z P.T.K. Niema np. koordynacji pracy P.T.K. z zasłużonymi Towarzystwami Miłośników Krakowa i Lwowa, utrzymuje się natomiast niezbyt ściśle kontakt z Towarzystwami Miłośników Bydgoszczy, Grudziądza i Kazimierza Dolnego. W ramach organizacyjnych Oddziałów P. T. K. istnieją Koła: w Kartuzach (brak sprawozdania), znajdując się w stadium organizacyjnym w Słonimie, oraz wybitną ujawniając działalność Koło Miłośników Wilna i Wileńszczyzny P.T.K., które zorganizowało zebrania dyskusyjne na tematy: „o wygląd ulic wileńskich”, „rocznice historyczne w r. 1933”, ochrona roślinności i krajobrazu”.

Z pośród innego typu Kół wymienić należy Koło Miłośników Fotografii Oddziału P.T.K. w Kaliszu, składające się z 26 osób, zbierające się co miesiąc na pogadanki i odczyty.

Odczyty. 32 Oddziały zorganizowały w r. ub. 149 odczytów, a 29 z pośród nich odnotowało 12.911 słuchaczy.

Konkursy krajoznawcze bądź turystyczne nie są dostatecznie wyzyskane jako środki pobudzające i ożywiające działalność P.T.K. jedynie Oddział w Ostrowcu zorganizował konkurs krajoznawczy w miejscowych Kołach Młodzieży nadto Oddział w Starachowicach urządził konkurs fotograficzny, na który jednak tylko 3 prace nadesłano.

Wystawy znajdują nieco szersze powodzenie. Pięć Oddziałów: 1. Bydgoski, 2. Krakowski, 3. Lubelski, 4. Pabjanicki i 5 Kujawski we Włocławku zorganizowało osiem wystaw fotografii i obrazów, na sześciu było 1146 eksponatów i 8.088 widzów.

Propaganda i ochrona swojszczyzny. Sprawozdanie z czynności Sekcji złożył przewodniczący, p. Jerzy Remer i przedstawił wytyczne programowe na r. b.

Koła Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej. Przewodniczący Komisji Kół Rady Głównej P.T.K. prof. L. Węgrzynowicz złożył sprawozdanie z działal-

ności za r. ub. Ruch organizacyjny wzrósł w sposób wybitny. Zarejestrowano 398 Kół i ok. 20.000 skupiającej się w nich młodzieży. Ekspozyturami Komisji Rady Głównej są Komisje Okręgowe w Krakowie, Poznaniu i Warszawie. W Krakowie Komisja prowadzi Nauczycielskie Ognisko Krajoznawcze. Wyróżniono za wzorową pracę 18 Kół, którym zostały udzielone nagrody. Komisja wydaje miesięcznik „Orli Lot” i biuletyn Nauczycielskiego Ogniska Krajoznawczego. Zamierzenia programowe Komisji idą w kierunku dostosowania regulaminu do potrzeb rozwojowych, organizacji krajoznawczych obozów wakacyjnych.

Ruch turystyczny P.T.K. posiada oparcie schroniska, fachową pomoc i propagandę w poradniach krajoznawczych, wyznaczaniu szlaków turystycznych i mapach turystycznych, wywieszanych na dworcach kolejowych, przystaniach i t. p. i wyraża się w 3 formach: słabiej w szeregach P. T. K. zorganizowanej turystyce narciarskiej, mocniejszej turystyce wodnej, obok wykazującego największe ożywienie ruchu wycieczkowego terenowego.

Domów wycieczkowych i schronisk P.T.K. posiada i prowadzi 16, zaopatrzonych w 1153 łóżek, względnie sienników z pościelą.

Poradnie krajoznawczo-turystyczne prowadzą Oddziały w: Białymstoku, Brasławiu, Bydgoszczy, Inowrocławiu, Kaliszu, Lublinie, Pabjanicach, Pelplinie, Piotrkowie, Poznaniu, Radomiu Tucholi i Warszawie wykazując coraz wybitniejszy rozwój i poważne wzmoczenie sprawności organizacyjnej.

Kursy dla przewodników zorganizowały w r. ub. Zarządy Oddziałów w: Bydgoszczy, Grodnie (15 os.), Lublinie (36 os.), Opatowie (31 os.), Toruniu (100 os.) i Wilnie (30 os.). Szereg Oddziałów podaje nazwiska swoich stałych przewodników.

Szlaki turystyczne wyznaczały Oddziały: Brasław (3), Opatów (2 na przestrz. 18 km.), Pionki (1 na przestrz. 14 km.), Radom (5), Sochaczew (1 szlak wodny), Toruń (1), Tuchola (1 na przestrz. 15 km.), Warszawa (1 na przestrzeni 60 km. — konserwacja). Na ogół znać pewne osłabienie energii w tej ważnej dziedzinie organizacyjnej ruchu turystycznego.

Ruch wycieczkowy według sprawozdań 36 Oddziałów wykazuje 392 zorganizowane wycieczki i 9.243 uczestników. Na wycieczkach przeważają mężczyźni: 1362, wobec 965 kobiet i 393 młodzieży, biorących udział w wycieczkach 22 Oddziałów.

W 23 Oddziałach odnotowano 229 przyjętych wycieczek, 19 Oddziałów podaje przyjętych 5.483 osoby. Jest to przeważnie młodzież 3.682, dorosłych zanotowano: mężczyzn 380, kobiet 200.

Turystyka wodna z szerokim rozmachem organizacyjnym podjęta została przez Oddział Warszawski, co się zaznaczyło w postaci zbudowania przystani na Wiśle, jednego z najbardziej estetycznie urządzonego terenu od strony Pragi, przy ul. Miedzeszyńskiej 8. Koło Warszawskie Tur. Wodnej liczy 65 członków. Przystanie nadto posiadają Koła przy Oddziałach, w Bydgoszczy (30 czł., 38 odbytych wycieczek wodnych),

w Słonimie, w Sochaczewie (9 czł. 8 wycieczek) i w Suwałkach nad Wigrami.

Turystyka narciarska na razie występuje w postaci trzech Kół przy Oddziałach: w Krakowie, Tomaszowie Mazowieckim i w Warszawie. Zarząd Sekcji przeniesiony został do Krakowa.

Życie Towarzystwa w P.T.K. znajduje swój wyraz w ruchu wycieczkowym, poza tem naogół rozwinięte jest słabo. Przewodzi najliczniejszy Oddział Warszawski.

Propaganda P. T. K. podniosła się natomiast wydatnie. Na pierwszy plan wysunąćby należało zdobywanie większych uprzywilejowań dla członków, zabiega jednak o to tylko siedem Oddziałów, natomiast propagandę przy pomocy tablic, plakatów, ulotek i t. p. rozwija 20. Zwłaszcza Oddział Lwowski wykazał nadzwyczajnie żywą inicjatywę, popularyzując P. T. K. na terenie 91 miast województwa. Wydatnie rozwija się działalność informacyjno-propagandowa o P. T. K. za pośrednictwem prasy w 33 Oddziałach, które zamieściły w 51 pismach prowincjonalnych 118 artykułów i 84 notatek o działalności P.T.K., osobiście zabiegano o to w Poznaniu, Toruniu i t. d. Wyzyskane było również radio dla celów propagandowych P.T.K.: w Krakowie, Łodzi, a zwłaszcza w Poznaniu.

Ogólnie rzecz biorąc ubiegły rok zapisać należy, jako wybitne posunięcie w rozwoju i ożywieniu działalności P.T.K. Lwów, Poznań, Warszawa, Wilno przodują w szerzeniu inicjatywy. Oddziały nawet w miejscowościach małych (Tuchola) wykazują poważną wielostronność działalności.

„Ziemia”. Sprawozdanie ze stanu pisma w r. ub. złożył prezes hon. P. T. K. i obecny redaktor „Ziemi”, p. Al. Janowski. „Ziemia” posiada obecnie 809 prenumeratorów płatnych, bezpłatnie rozdaje się różnym instytucjom 108 egz. Najslabiej przedstawia się prenumerata „Ziemi” przez członków i Oddziały. Wydawanie pisma umożliwia jedynie pomoc ze strony Funduszu Kultury Narodowej.

Protokół Komisji Rewizyjnej i wnioski o udzielenie absolutorjum Radzie Głównej referował p.inż. Antoni Olszakowski.

Wnioski i dezyderaty Rady Gł. i Oddziałów P. T. K. referował viceprezes Rady p. Al. Patkowski. Nad całością sprawozdania i wnioskami rozwinęła się szczegółowa i ożywiona dyskusja, w wyniku której Zjazd przyjął wnioski i dezyderaty następujące:

1. Rada Główna opracuje projekt zmiany statutu P.T.K., uwzględniający taką kalkulację składek członkowskich, aby „Ziemię” otrzymywali wszyscy członkowie bezpłatnie, rozesła do Zarządów Oddziałów w celu zbadania opinii przed zwołaniem decydującego w tej sprawie Zjazdu Delegatów. W związku z tem ulegną rewizji obowiązujące regulaminy: Rady Sekcji, Komisji, Okręgów i Oddziałów.

2. Zjazd Delegatów P. T. K. upoważnia Radę Główną (Sekcję Muzealną) do opracowania sieci muzeów regionalnych w Polsce w ścisłej współpracy ze Związkiem Muzeów w Polsce.

3. Zjazd Delegatów przekazuje Radzie Głównej

egzekutywę w sprawie rozgraniczenia terenów działania poszczególnych muzeów P. T. K.

4. Nowe muzea P. T. K. mogą powstawać jedynie na zasadzie uchwały Rady Głównej.

5. Celem skoordynowania i wzmoczenia działalności P. T. K. w dziedzinie ochrony i propagandy swojszczyzny Zjazd Delegatów uchwala powołać we wszystkich Oddziałach Koła Ochrony i Propagandy Swojszczyzny w formie odpowiadającej warunkom miejscowym.

6. Ze względu na rosnące potrzeby Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, Zjazd Delegatów postanawia, aby każdy Oddział opodatkował się na rzecz komisji w stosunku przynajmniej 10 zł. rocznie.

7. Członkowie Towarzystw zrzeszonych w Związku Towarzystw Turystycznych winni otrzymywać w razie podania, przepustkę graniczną w rejonach, określonych konwencją lub uznanych za wspólne parki narodowe.

8. Członkowie wpłacający składki członkowskie na cały następny rok otrzymują legitymację turystyczną, uprawniającą do niższych na kolejach normalnych i wąskotorowych P. K. P.

9. Należy poczynić starania, aby schroniska szkol-

ne mogły służyć potrzebom ruchu wycieczkowego Pol. Tow. Krajozn.

10. Zjazd Delegatów zwraca się do Ministerstwa Komunikacji z prośbą o zamianę dotychczasowych form reklamowych tanich pociągów turystycznych na hasło: „Poznaj swój kraj!”

11. Należy poczynić starania, aby członkom P.T.K. na terenie ziem zachodnich, gdzie kursuje klasa IV, przysługiwała w niej 33% ulga kolejowa, jak w klasach I — III.

12. Zjazd Delegatów P. T. K. uznając konieczność rozszerzenia działalności Towarzystwa również i na szlaki wodne w Polsce i stawiając za wzór dotychczasową akcję Koła Warszawskiego Sekcji Turystyki Wodnej w tej dziedzinie, poleca swym Oddziałom organizowanie Kół T. W. na prowincji w porozumieniu z Zarządem Koła Sekcji T. W. w Warszawie, jako fachowej jednostki organizacyjnej.

Po przyjęciu zgłoszonych wniosków i dezyderatów, Zjazd Delegatów jednomyślnie udzielił Radzie Głównej absolutorium z działalności i gospodarki finansowej w r. 1932.

KOMUNIKATY RADY GŁÓWNEJ P. T. K.

Przystąpienie Wołyńskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Opieki nad Zabytkami Przeszłości do P. T. K. Zjazd Delegatów Oddziałów Woł. Tow. Kraj. i Op. nad Zab. Przeszłości w Łucku, odbyty w dniu 27.VI.1933 postanowił jednomyślnie: „wystąpić do Rady Głównej Polsk. Tow. Kraj. w Warszawie z prośbą o przyjęcie w charakterze Okręgu Wołyńskiego P. T. K. dotychczasowego Wołyńskiego T-wa Krajoznawczego i Opieki nad Zabytk. Przeszłości wraz ze wszystkimi jego Oddziałami, pod warunkiem pozostawienia bez zmian dotychczasowego składu osobowego Rady Wojewódzkiej W. T. K. i Op. nad Zab. Przeszl. i Zarządów poszczególnych Oddziałów do 30 kwietnia 1934 r., t. j. do upływu kadencji dotychczasowych władz T-wa i nowych wyborów, przewidzianych w § 40 statutu W. T. K.

Jednocześnie zadeklarować poddanie się wszystkim postanowieniom i przepisom statutu Polsk. Tow. Krajozn., oraz przekazania całego mienia W. T. K. i Op. nad Zab. Przeszl. w Łucku Polsk. T-wu Krajoznawczemu z chwilą otrzymania pozytywnej odpowiedzi P. T. K. o przyłączeniu W. T. K. w charakterze Okręgu Wołyńskiego.

Datę powstania pieniężnych rozrachunków z tytułu opłaty obowiązujących składek członkowskich przez Oddziały na rzecz Rady Głównej P. T. K. upoważnia Radę Wojewódzką T-wa do ustalenia w porozumieniu z Radą Główną P. T. K., której następnie mogą być przesłane wszystkie dane, dotyczące składu Zarządów poszczególnych Oddziałów ze wskazaniem liczebnego stanu członków i t. p.; wskazaniem jednak jest ze względów rachunkowych, aby przyłączenie T-wa do P. T. K. nastąpiło na początku, a nie w ciągu miesiąca”.

Otrzymawszy powyższą radosną wiadomość urzędujące prezydium P. T. K., a następnie Komitet Wy-

konawczy w dn. 5.VII.33 postanowił: 1) przyjąć z najwyższym uznaniem uchwałę Woł. T. K. i Op. nad Zab. i uznać wymienione Tow. za Okręg Wojew. P. T. K., 2) dotychczasowy skład Rady Wojewódzkiej W. T. K. i Op. nad Zab. za Zarząd Wołyńskiego Okręgu Wojewódzkiego P. T. K., zarządy zaś Oddziałów przyłączonego do P. T. K. Towarzystwa za Zarządy Oddziałów P. T. K. do 30.IV.1934, 3) zwolnić Oddziały Wołyńskie P. T. K. od świadczeń na rzecz Rady do dnia 1.I.1934, do którego to czasu nastąpi ustalenie i unormowanie gospodarki finansowej według zasad obowiązujących na podstawie statutu P. T. K.

Na mocy powyższych postanowień P. T. K. rozszerza swą działalność na Województwo Wołyńskie, powiększa sieć organizacyjną o Oddziały w: 1) Dubnie (20 czł.), 2) Kowlu (28 czł.), 3) Kostopolu (54 czł.), 4) Krzemieńcu (40 czł.), 5) Łucku (164 czł.). 6) Ostrogu (40 czł.), 7) Równem (20 czł.), 8) Sarnach (63 czł.), 9) Włodzimierzu (20 czł.), czyli o 9 Oddziałów i 449 członków.

Posiedzenia Rady Głównej i Komitetu Wykonawczego P. T. K. odbyły się w dniach: 13 czerwca i 5 lipca 1933 r. pod przewodnictwem viceprezesa p. Al. Patkowskiego. Rada postanowiła utrzymać dotychczasowy podział czynności wśród członków Rady aż do powrotu P. Prezesa, Wł. Raczkiewicza. W związku z akcją w sprawie domu P. T. K. w Warszawie, powołana została Komisja ad hoc, w składzie następującym: pp. dr. Wł. Kozubski, przewodniczący, inż. Ern. Fryzendorff, Wł. Gruszczyński, Al. Patkowski i inż. Br. Zborowski, do związanych z tem spraw finansowych podkomisja w składzie: pp. Wł. Gruszczyńskiego, dr. Wł. Kozubskiego i Wł. Sokołowskiego. Rada postanowiła przystąpić do rewizji statutu P. T. K. i do opracowania wniosków oraz projektów zmian powołała: pp. dr. Wł. Kozubskiego, Al. Pat-

kowskiego i dr. Fr. Uhorczaka. Komitet Wykonawczy w dn. 5.VII b. r. powziął podane wyżej uchwały w sprawie połączenia się Wołyńskiego Tow. Kraj. i Op. nad Zab. Przeszl. Sprawę obciążeń budowlanych domu P. T. K. we Włocławku powierzył Wydział do bliższego zbadania i wniosków p. dr. Wł. Kozubskiemu.

P. Prezes Wł. Raczkiewicz powrócił do Warszawy z podróży do Ameryki Połudn. w dn. 30.VIII b. r. Powracającego P. Prezesa witali na Dworcu Głównym w imieniu P. T. K. vice-prezesa pp.: Al. Patkowski i J. Remer oraz sekretarz Rady, p. J. Kołodziejczyk.

Sprawozdanie z działalności P. T. K. w r. 1932, ogłoszone w ostatnim biuletynie, spotkało się z życzliwym echem w prasie. Między innymi „Kurjer Poznański” w Nr. z 27 lipca b. r. zamieścił dłuższy artykuł p. t. „Pe-Te-Ka” działa. Rok pracy krajoznawczej”.

P. T. K. przoduje w wydawaniu przewodników po Polsce! Notujemy z zadowoleniem po-

ważne ożywienie ruchu w Oddziałach P. T. K. na polu wydawania przewodników po Polsce w r. b. W ostatnim czasie, bezpośrednio przed sezonem letnim, ukazały się nakładem Oddziału Warszawskiego: dr. R. Danysz-Fleszarowej „Z biegiem Wisły. I. Z Warszawy do Torunia”, Jana Kłoski „Białowieża” (krótki przewodnik), dr. R. Danysz-Fleszarowej przy współpracy dr. K. Konarskiego, L. Niemojewskiego i J. Sienkiewicza: „Petit Guide de Varsovie”. Oddział Białostocki wydał: Michała Goławskiego „Białystok. Przewodnik po mieście i okolicy”, Oddział w Brześciu n. Bugiem: „Województwo Poleskie” (prospekt przewodnika), Oddział Kujaw Zachodnich — Karola Kopcia: „Ilustrowany przewodnik po Inowrocławiu i Kujawach”. Oddział Kaliski — Wł. Kwiatkowskiego: „Przewodnik po Kaliszu”, Oddział Gnieźnieński: „Informacje o Gnieźnie i okolicy” (wydawnictwo tymczasowe), nadto przewodniczący Oddziału Toruńskiego p. M. Sydow wydał: „Najciekawsze osobliwości m. Torunia z dawnych i nowszych czasów”.

KONGRESY, ZJAZDY, UROCZYSTOŚCI, ODEZWY.

VI Ogólnopolski Zjazd Nauczycieli Geografii odbył się pod przewodnictwem prof. dr. E. Romera w Warszawie w dn. 4 i 5 czerwca. Stronę techniczno-organizacyjną Zjazdu ku ogólnemu zadowoleniu przeprowadziło Biuro Turystyczne Oddziału Warszawskiego P. T. K. Przygotowaniem Zjazdu zajęł się Komitet organizacyjny, w którego skład m. in. wchodził: prof. dr. St. Arnold (przewodniczący), pp. Al. Patkowski i M. Siwak (zast. przewodn.), dr. R. Danysz-Fleszarowa (przew. Komisji Organizacyjno-Gospodarczej).

XV Międzynarodowy Kongres Geograficzny odbędzie w sierpniu i wrześniu 1934 r. w Warszawie. Podczas Kongresu obradować będą Sekcje: Kartograficzna, Geografii fizycznej, Antropogeografii, Geografii prehistorycznej, Geografii historycznej oraz Historii geografii, Krajobrazu geograficznego, Dydaktyki i metodyki nauczania geografii. Prócz powyższych tematów wejdą pod obrady Kongresu zagadnienia ogólne, opracowywane przez specjalne komisje: 1) osadnictwa wiejskiego, 2) aero-fotografii, 3) prac topograficznych i kartograficznych, 4) powierzchni erozyjnych, 5) kartografii historycznej, 6) badań nad skupieniami roślinnymi i zwierzęcymi w górach, 7) badań zmian klimatycznych, zwłaszcza w czasach historycznych, 8) badań zjawisk przeludnienia w związku z warunkami geograficznymi i regionalnymi.

Przed Kongresem odbędą się wycieczki następujące: 1. Polesie—kraina błot i lasów, typowa równina; geografia fizyczna i antropogeografia. Kierownicy: St. Lencewicz oraz St. Pawłowski; czas trwania: dni 7. 2. Podole—wyżyna stepowa, pocięta głębokimi jarami o meandrach wciętych; kraina lessowa i czarnoziemna; jar Dniestru; Czarnohora—góry fliszowe ze śladami zlodowacenia czwartorzędowego; typy lasów karpackich. Kierownicy: A. Zierhoffer i J. Czyżewski; czas trwania: dni 9. 3. Kraków — dawna stolica Pol-

ski; góry fliszowe; przeludnienie ludności rolniczej. Tatry—alpejska grupa górską ze śladami zlodowacenia czwartorzędowego; wędrowniki pasterzy; parki narodowe. Kierownik: J. Smoleński; czas trwania: dni 8. Wycieczki po Kongresie: 1. Wilno i okolica—krajobraz morenowy najmłodszego zlodowacenia; Wilno — starożytne miasto sztuki; krajobraz pojezierny nad Dźwiną. Kierownik: M. Limanowski; czas trwania: dni 5. 2. Pomorze i wybrzeże Bałtyku—Poznań—Gnieźno—Kruszwica—starożytne miasta polskie; Toruń — pamiątki po Koperniku; pradolina; wydmy śródlądowe; ewolucja krajobrazu morenowego; typy wybrzeży morza Bałtyckiego; Gdynia—nowy port nad Bałtykiem. Kierownik: St. Pawłowski; czas trwania: dni 7. 3. Masyw Łysogór (gór Świętokrzyskich)—pokrywy mezozoiczne i masyw paleozoiczny; typografia typu apalachijskiego; przemysł górniczy; granica dwóch zlodowaceń; less. Śląsk—przeludniona kraina przemysłowa. Kierownicy: St. Lencewicz i J. Smoleński; czas trwania: dni 8. 4. Dolina Wisły (statkiem); Płock — miasto prowincjonalne; Włocławek — miasto przemysłowe; zwiedzenie majątku rolnego: Ciechocinek—miejsce kąpielowe; Toruń — miasto rodzinne Kopernika; Inowrocław — kąpielisko; Łódź—wielki ośrodek przemysłu włókienniczego. Cukrownia w Dobrzynie. Skierniewice—stacja rolnicza doświadczalna. Kierownik: J. Loth; czas trwania: dni 6.

Członkiem Kongresu może być każda osoba pracująca naukowo na polu geografii lub interesująca się wynikami badań geograficznych. Przyjęcie na członka następuje przez wypełnienie deklaracji członkowskiej i po uiszczeniu składki członkowskiej w wysokości 40 zł. Wszelkie pisma i zapytania w sprawach kongresowych należy nadsyłać pod adresem: Sekretariat Międzynarodowego Kongresu Geograficznego, Warszawa, Rakowiecka 6, Główna Szkoła Handlowa.

Na Kongres wymieniony, jak mamy nadzieję,

P. T. K. wystąpi z pierwszymi zeszytami „Słownika Geograficznego Państwa Polskiego”.

Wielkie rocznice w Wilnie. Obchód rocznicy słynnego dramatu w Krożach odbędzie się w rocznicę okrutnego zmasakrowania włościan krożańskich, dnia 10 listopada. Złożą się na tę uroczystość: odsłonięcie tablicy w sali konferencyjnej Urzędu Wojew., jako w tej, w której za czasów rosyjskich odbywał się proces krożański. Nadto odbędzie się akademja z trzema prelekcjami i wydana będzie specjalna broszura o wypadkach w Krożach.

W związku z rocznicą zgonu Lwa Sapiehy, wielkiego hetmana, kanclerza i wojewody wileńskiego — przeprowadza się restaurację wspaniałego nagrobnego pomnika hetmana w kościele św. Michała w Wilnie oraz pomnika pierwszej żony Lwa Sapiehy, Krystyny z Tarnowskich. W dn. 15 listopada odbędą się uroczy-

ste nabożeństwa za duszę hetmana. Obchód rocznicy urodzin Stefana Batorego odbędzie się w dn. 11 listopada w Wilnie i Grodnie. Urządzone będzie specjalne widowisko w teatrze i na dziedzińcu Uniw. Stef. Batorego w Wilnie.

Wojskowe obchody rocznicy odsieczy wiedeńskiej odbędą się 24 i 25 września.

Siedemsetlecie Torunia. Komitet Obchodu 700-lecia Torunia, chcąc z okazji jubileuszu miasta pozostawić trwały pomnik swej pracy, wydaje cenne dzieło p. t. „Monografia Torunia”.

Dzieło to objętości przeszło 500 stron, formatu 4-o jest pracą zbiorową, wychodzącą pod redakcją Towarzystwa Miłośników Historji w Poznaniu. Jest to pierwsza próba syntezy dziejów Torunia, oparta na najnowszych badaniach, obrazująca dzieje polityczne, wewnętrzne i kulturę miasta.

TURYSTYKA.

Mapa turystyczna. Wydział Turystyki M-stwa Komunikacji przygotowuje mapę turystyczną w skali: 1:750.000 z enklawami (wycinek mapy powiększony) dla Beskidów Zachodnich, dla Tatr i Wybrzeża Morskiego w skali 1:300.000.

Broszura propagandowa o Warszawie. Ukazała się w języku francuskim, niemieckim i angielskim w trzech wydaniach broszura propagandowo-informacyjna o Warszawie, wydana przez Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji.

„Informator Turystyczny”. W sierpniu b. r. został wydany nakładem Związku Polskich Towarzystw Turystycznych drugi nakład „Informatora Turystycznego”, którego pierwsze wydanie ukazało się w roku ubiegłym.

Ministerstwo Komunikacji rozesłało w dn. 17.VIII b. r. następujący okólnik do wszystkich Dyrekcji Okręgowych P. K. P.:

Wobec wpływających do Ministerstwa Komunikacji zażeń na niewłaściwe interpretowanie przez personel

kolejowy przepisów taryfowych Ministerstwo Komunikacji wyjaśnia co następuje: członkowie Związku Polskich Towarzystw Turystycznych, (a więc i P.T.K.) oraz członkowie Polskiego Związku Narciarskiego na podstawie legitymacji wzoru ustalonego mogą nabywać bilety ulgowe (33 i $\frac{1}{30}$ zniżki) na przejazd, o ile odległość przejazdu wynosi co najmniej 30 kilometrów od dowolnej stacji (wyjazdowej), wyszczególnionej w ustępie drugim, punktu 2, rozdz. E—III-b, wzgl. rozdz. E—III-b TOBE do dowolnej stacji (docelowej), wyszczególnionej w ustępie trzecim tegoż punktu 2 rozdz. E—III-b, względnie rozdz. E—III-bb TOBE i odwrotnie t. j. od dowolnej stacji (docelowej), wyszczególnionej w ustępie trzecim do dowolnej stacji (wyjazdowej), wyszczególnionej w ustępie drugim, punktu 2, rozdz. E—III-b, wzgl. rozdz. E—III-bb TOBE.

Wielka polska propagandowa akcja turystyczna. Dowiadujemy się, że kilkomiesięczne przygotowania Wydziału Turystycznego Ministerstwa Komunikacji do zorganizowania zimowego turystycznego sezonu narciarskiego są na ukończeniu.

Z ŻYCIA OKRĘGÓW I ODDZIAŁÓW P. T. K.

Augustów W dn. 3.VII b. r. Zarząd i członkowie przyjmowali wycieczkę Krakowskiego Oddziału P.T.K. w ilości 46 osób.

Chelmo. W dn. 10.VII b. r. powstał nowy Oddział P.T.K. w Chelmie (woj. Pomorskie). Do Oddziału przystąpiło 26 członków. Do Zarządu powołani zostali pp.: K. Schreyer, prezes; prof. Br. Radzyński, viceprezes; insp. J. Bernaczek, sekretarz; K. Gittel, skarbnik; jako czł. Zarz. p. J. Rommerowa, do Komisji Rewizyjnej pp.: Z. Szarkowski, J. Strzelec i Fl. Roszek. Oddział weźmie udział w przygotowywaniu obchodu 700-lecia istnienia m. Chelma. Lokal Oddziału mieści się narazie w lokalu apteki Radzieckiej, Rynek 24. Korespondencję należy kierować pod adresem prezesa p. aptekarza, Schreyera, Chelmo, woj. Pomorskie, Ry-

nek 24 lub sekretarza Oddziału, p. J. Bernaczka, Chelmo, ul. Dworcowa 17.

Częstochowa. Na posiedzeniu w dn. 5.VII b. r. Zarząd Oddziału ukonstytuował się następująco pp.: Komisarz J. Mazur, prezes; L. Nieprzecki, viceprezes; T. Śmieciński, sekretarz; K. Knauer, skarbnik; członkowie: J. Purzycki, Z. Nowak, Słodrowski, Słobodzian, Felisiak, B. Stala. Zmieniony adres Oddziału: Częstochowa, Katedralna 2, gmach Dyrekcji Wodociągów i Kanalizacji.

Gdynia. Nasz Oddział Morski posiada obecnie swój lokal przy ul. 10 lutego 39, I p. pok. 7, tel. nr. 20, 22. W tegorocznym sezonie letnim urządzono szereg wycieczek morskich na statku szybkobieżnym „Czajka” i innych.